Nr. 3[illegible]. Kraków, Niedziela dnia 7 Sierpnia 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.

Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul. Kanonnej Nr. 125.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi.

Przedpłata od 1 sierpnia do 30 września b. r. wynosi 1 złr. 40 ct. zaś z przesyłką poczt. 1 „ 60 „

Moskiewskie wichrzycielstwo w Galicyi.

Z boleścią musimy dziś dotknąć się wstrętnéj rany, toczącej jak rak zabójczy stosunki społeczne w wschodniej części naszego kraju. Chcemy mówić o nikczemnych i zdradzieckich wichrzeniach świętojurskich między ludem ruskim w Galicyi, na które u nas w Krakowie i w ogóle w zachodniej części kraju zbyt mało dotąd zwracano uwagi, a które przecież ogromną dla całego narodu mają doniosłość, przybrawszy już dzisiaj takie rozmiary, iż grożą straszliwą klęską narodową i społeczną.

Partya zaprzedanych Moskwie i szyzmie zaprzańców narodowości ruskiej, znana pod mianem „świętojurców“, ponieważ głośni jej kierownicy mają swą siedzibę w konsystorzu metropolitalnym grecko-unickim u św. Jura we Lwowie, — propaguje od lat wielu, z początku z ukrycia, a obecnie już całkiem jawnie wśród galicyjskich Rusinów unitów prawosławie i politykę czysto moskiewską. Rozgałęziona po całej wschodniej Galicyi gęsta sieć ajentów moskiewskich, rekrutujących się, co właśnie jest najopłakańszem, w znacznej części z pośród duchowieństwa grecko-unickiego, tudzież mnóstwo pisemek i broszur z wyraźną tendencyą moskiewską, zasiewa i rozkrzewia coraz bujniej chwast fałszu i odstępstwa narodowego, oraz zaprzaństwa religijnego między masami ludowemi. A cynizm i zuchwała bezczelność, z jaką ta, przez Moskwę przekupiona, partya prowadzi swoje zgubne dzieło, na korzyść tego najsroższego wroga narodowości zarówno polskiej, jak i ruskiej, przechodzi wszelkie pojęcie.

Dochodzące nas od najpoważniejszych i zupełnie wiarogodnych osób, zostających w bezpośredniem z ludem ruskim zetknięciu, wiadomości o olbrzymim postępie, jaki to nikczemne wichrzycielstwo, pracujące nad rozbudzeniem wojny społecznej w kraju naszym, poczyniło w ostatnich czasach, są istotnie przerażające.

Lecz jeżeli te wiadomości w każdym, miłującym ojczysty kraj i jego lud, budzić muszą największą boleść i oburzenie, to z drugiej strony nie znajdujemy wyrazu dla zdumienia, jakiem nas przejmować musi widok niewytłómaczonej obojętności tych właśnie czynników, które owej szkodliwej agitacyi głównie przeciwdziałać powinny.

Mamy tu na myśli rząd krajowy, złożony dziś prawie wyłącznie z samych rodaków, i na którego czele stoi Polak. Czyżby owa ospałość i umysłowe lenistwo, — chowające jak struś głowę przed niebezpieczeństwem, aby go tylko niedojrzeć, lub owa fatalistyczna rezygnacya właściwa „w pewnéj“ mierze charakterowi polskiemu, a wyrażająca się osławionem „jakoś to będzie“ miały rozpościerać się także w sferach rządu krajowego? Lub czyżby prawdziwą być miała owa mniemana sympatya naszego namiestnika dla rządu moskiewskiego, o której niedawno w swym raporcie urzędowym hr. Ignatiewowi przedłożonym, zaświadczyć miał gubernator kijowski, gdy się rozchodziło o nabycie lasów, któremi J. E. hr. Alfred Potocki rozszerzyć chciał swoje posiadłości ukraińskie? Lub czyżby wreszcie posiadanie zakordonowego majątku paraliżować mogło energię namiestnika w ukróceniu owych wichrzeń moskiewskich ajentów, aby nie narazić się Moskwie i swych posiadłości pod berłem caratu nie wystawiać na szykanę i pastwę moskiewskiego czynownictwa?

My w to wszystko niechcemy wierzyć, gdyż niemamy powodów do podejrzywania hr. Alfreda Potockiego, nietylko o brak patryotyzmu polskiego, ale choćby tylko o brak dbałości, o dobro monarchii austryackiéj, któréj piętą achillesową wobec Moskwy jest właśnie Galicya, a zwłaszcza jéj część wschodnia. — Stwierdzamy jednak fakt, że zdrajcy i zaprzańcy świętojurscy i ich ajenci sieją wciąż i coraz zuchwaléj a zupełnie bezprzeszkodnie i bezkarnie ziarno szyzmy i zdrady kraju, — i że Moskwa w przyszłém starciu z Austryą znajdzie tu sojuszników, i grunt należycie przygotowany, — a o tłumieniu tych zgubnych praktyk, nic zgoła nie słychać?

Wypowiemy w tym względzie z całą otwartością myśl naszą, choćbyśmy tém dotknąć mieli niemile pewne osoby lub ich koterye, — „nam amicus nobis Plato, sed magis amica veritas.“ Oto niechcemy wątpić, że Jego Ekscelencya pan Namiestnik jest dobrym Polakiem, — nie wątpimy również, że jest on patryotą austryackim, dbałym o dobro monarchii, — wierzymy wreszcie, że jest człowiekiem zacnym i szlachetnym. Lecz o czém ośmielamy się wyrazić nasze powątpiewanie, to o tém, by on w obecnej zwłaszcza chwili, wobec jawnego i niezaprzeczonego antagonizmu między Moskwą i Austryą, i wobec wrogich usposobień caratu względem monarchii rakuskiéj, dorósł stanowisku namiestnika cesarskiego w tak exponowanym na intrygi i zamachy moskiewskie kraju, jakim jest Galicya. — Do zajęcia tak ważnego dla nas, a pośrednio i dla całéj monarchii stanowiska, potrzebnym byłby mąż czynu, mąż wypróbowanéj energii, niepotrzebujący się przytém oglądać na to, czy w Petersburgu to lub owo będzie mile widzianém, i czy ztamtąd nie będą zarządzone jakie materyalne represalia, — mąż wreszcie kochający zarówno lud polski jak ruski, a zdolny i osobistemi zasługami w opinii kraju wysoko postawiony.

Gdyby nieszczęsny dualizm władz i ich podział na rządowe i autonomiczne nie istniał, i gdyby raz weszła w życie trafna i szczęśliwa myśl, zawarta w znanym wniosku sejmowym posła, a obecnego ministra Dr. Dunajewskiego, o organizacyi władz administracyjnych w Galicyi, mielibyśmy gotowego, obecnemu położeniu kraju odpowiedniego naczelnika w osobie dzisiejszego marszałka krajowego. Jego gorący patryotyzm, szczera miłość ludu ruskiego, którego

---

NA ZJEŹDZIE.

NOWELLA

na tle prawdziwego zdarzenia,

przez **Dr. Juniora.**

(Ciąg dalszy).

IV.

Zaledwie godzina przeznaczona na rozpoczęcie drugiego posiedzenia wybiła, byliśmy już obaj w sali, śledząc okiem ciekawie na wszystkie strony.

Nie było jeszcze naszych oczekiwanych, wpatrzyliśmy się więc w drzwi wchodowe, któremi sunęli spóźnieni uczestnicy.

Tymczasem rozpoczęły się znowu narady, sprawozdania, wnioski i głosowania, a my czekaliśmy jeszcze — a nadaremnie. Obijały się o nasze uszy mowy, oklaski, okrzyki, lecz dzisiaj nam to było obojętne i mijało bez wszelkiego wrażenia. Właściwie jednak winniśmy byli wdzięczność niektórym gorętszym oponentom, że ściągali na siebie uwagę zgromadzenia, bo inaczej pewnie by na nas zwracano oczy, a szczególnie na Juliusza, który naprzód pochylony, nie spuszczając oka z drzwi, siedział jak statua. Ja jako mniej interesowany umiałem wprawdzie lepiej nad sobą panować, trącałem go nawet i przemawiałem doń od czasu do czasu, lecz bezskutecznie, owszem jakby magnetycznemu wpływowi ulegając, bezwiednie naśladowałem pozę przyjaciela.

Nie wiem, jak długo by to trwało, lecz na szczęście nie daleko od nas wszczął się ruch dosyć żywy, to opozycya urządzała secessyę. Skonfundowane nieco zgromadzenie nie prędko uspokoiło się, a tymczasem skorzystaliśmy z sposobności i zwiększając szeregi malkontentów poważnym krokiem opuściliśmy salę.

Jużci jeżeli kto, to my szczególnie mieliśmy prawo być niezadowolonymi.

Ale wyszedłszy z sali nie zatrzymywaliśmy się około grup głośno rozprawiających o regulaminie i swobodzie parlamentarnej, lecz podążyliśmy wprost do bióra zjazdu.

Tam pod arkadami Sukiennic snuły się już liczne gromady gości przyjezdnych, kupując bilety na wycieczkę do Wieliczki.

— Postarajże się i dla nas o bilety, rzekł Juliusz, — może je tam obaczymy.

— Ba, nie podobna się przecisnąć, zresztą ty nie jesteś członkiem, jakże będzie?

— W tem już twoja głowa, — bilety mieć musimy, bo jeżeli one pojadą —

— Prawda, ale jak? Docisnąć się niepodobna, zresztą spróbuję, ale to potrwa dość długo, ty postaraj się tymczasem o jaki zapasik na drogę, kup cukierków, etc. — w takiej wyprawie, jak nasza, przydać się to może, choćby dla Kajetana.

— Jeżeli chcesz, owszem, zejdziemy się w cukierni.

Poszedł, ja czekałem, aż tłum się nieco rozejdzie, bo trzeba było odwagi nie małej, by wejść a raczej wcisnąć się klinem w zbitą massę, która żądała biletów. Na szczęście obaczyłem jednego z moich znajomych z kokardą na piersiach — był członkiem komitetu.

— Kochany przyjacielu, postaraj mi się koniecznie o dwa bilety do Wieliczki.

— W ogień dla ciebie skoczę, jeżeli zażądasz, ale tam drugi raz nie pójdę, — rzekł poprawiając pomięte ubranie i gładząc zgnieciony kapelusz, — nie pójdę za żadną cenę.

— Ale ja muszę mieć bilety!

— Więc weź moją kokardę, i toruj sobie drogę, może ci pomoże.

Rad i z tej pomocy przypiąłem kokardę do piersi i nadając sobie urzędową powagę począłem przedzierać się do stołu komitetu. Urząd daje zwykle rozum, ale daje też czasem i pewną dozę grubiaństwa względem niższych i podwładnych, — wsparty jednym i drugiem dotarłem szczęśliwie i nabyłem bilety, — formalności w ścisku pominięto.

— Już prawie ostatnie, — rzekł jegomość, który je sprzedawał, — dla reszty państwa nie wystarczy.

— Doskonale, dziękuję!

Zapłaciłem i wypchnięty parciem osób do stołu się cisnących, bardzo prędko znalazłem się za drzwiami, pisząc przez drogę nad głową nasze nazwiska na biletach, jak nakazano.

Ale za drzwiami moja kokarda wprowadziła mnie w kłopot nie mały.

— Panie łaskawy, nie dostałem biletu, co to za porządek? — huczał ktoś z boku basem.

— Niech pan będzie tak grzeczny, postarać się dla mnie i dla mej oto małej dziewięcioletniej córeczki o dwa bilety do cudownych kopalń w Wieliczce! —Jadwiniu, patrz ten pan nam kupi bilety — śpiewał mi w ucho nie bardzo dźwięczny *contr-alto* od Lwowa

— O jeden bilet śmiem prosić czcigodnego pana komitetowego — piszczał cieniutki sopranik, aż po tych solach głośne *Tutti* zagrzmiało mi w uszach:

— Bilety! bilety! bilety!

Byłem w niemałym kłopocie. Trzeba było ratować honor kokardy, bo w tych okrzykach czuć było groźbę i rewolucyę.

— Panowie! krzyknąłem. Uciszyli się — co to jednak znaczy przyzwyczajenie do parlamentarnego życia!

— Panowie i panie! powtórzyłem.

— Słuchamy! Słuchamy! krzyknął chór *unisono*.

— Panowie, biletów już niema — rzekłem z emfazą i z gestem rozpaczy.

Głuchy szum zapanował, szmer niezadowolenia groził strasznym wybuchem, gdy naraz doleciał mnie miluchny głosik z boku:

— Więc wracajmy do domu, nie pojedziemy!

Rzuciłem okiem, — to były one, zapomniałem o rewolucyi, o bassach i sopranach, a stanął mi przed oczami Julek, „zegarek“, kapelusz, dyrektor, Kajetan, przyszłość cała i przeszłość; — przebijając tłum pobiegłem ku moim paniom. Tamci pewnie myśleli, żem uciekł, mniejsza o to.

— Czy panie potrzebują biletów do Wieliczki? zapytałem śmiało, zbrojny w kokardę.

— Tak jest, ale po pańskiem tragicznem oświadczeniu nie mamy nadziei — rzekła śmiejąc się wesoła panna Emilia, — (tak ją nazwał dyrektor).

— Oto są dwa bilety, służę paniom.

— Ależ na nich są nazwiska panów, więc nie można.

— Prawda, ale bilety dla pań być muszą, proszę o karty uczestnictwa.

— Powiedziałeś pan, że biletów nie ma.

— Pani, każda chwila droga, proszę o karty.

Wyrwałem je prawie z jej rąk i z niesłychaną energią rozpocząłem raz jeszcze ciężką przeprawę. Nie wiem, który Bóg mi pomagał, pewnie ów skrzydlaty z strzałką i łukiem, ale pomagał mi potężnie, bo w kilka chwil byłem już znowu pod arkadami, trzymając tryumfalnie dwa bilety. Kokardę w ścisku straciłem, więc nikt mnie już nie nagabywał, ale co się tam działo, co się tam działo! Poprawiłem nieco zdeformowaną toaletę i bilety pannom wręczyłem.

— Pan bardzo łaskaw, — dziękujemy szczerze, — rzekła panna Emilia.

— Było to moim obowiązkiem, jako człowieka z kokardą.

— Już jej pan nie masz, a i wczoraj nie widziałam na panu tej dekoracyi.

— Dostałem ją przypadkiem, ale teraz dopiero czuję się jej godnym. W każdym razie wdzięczen jestem tej wstążeczce, — ale wczoraj, gdzież pani zauważyłaś brak jej na mojej piersi?

— Siedziałeś pan niedaleko nas i obserwowałeś usilnie pana dyrektora, — odpowiedziała z złośliwym uśmiechem.

— Emilko, schowaj mój bilet do siebie, — rzekła panna Ewelina, przerywając naszą rozmowę.

Głos jej był srebrny i czysty, jak dawniej.

— Nie mam kieszeni, musimy ponieść w ręce — odrzekła jej przyjaciółka.

— Pozwolą panie, że przechowam ich bilety i oddam na kolei, — wtrąciłem prędko.

— Może się nie znajdziemy.

jest synem i przysłowiowa energia byłyby rękojmią, iż znalazłby on rychło właściwe środki i drogi, do wyzwolenia poczciwego bratniego ludu ruskiego, z pod demoralizujących wpływowściowej nikczemnej szajki zaprzańców świętojurskich i wichrzycieli moskiewskich.

Dlatego wzywamy Szanownych Posłów naszych, by na nadchodzącej sesyi sejmowej sprawę owej organizacyi nieomieszkali poruszyć na nowo z własnej inicyatywy, a zarazem niewahali się dotknąć tej ważnej kwestyi spółeczno-politycznéj, o któréj piszemy, czy to w formie interpelacyi, czy téż w inny, za najwłaściwszy uznany sposób. Rządowi krajowemu zaś przypominamy jego odpowiedzialność wobec narodu i monarchii za następstwa, jakie z dalszego bezkarnego wichrzycielstwa moskiewskiego w Galicyi wyniknąć mogą.

Kilka uwag

z powodu słowiańskiéj pielgrzymki do Rzymu.

I.

Zapowiadana od dawna z niemałym rozgłosem pielgrzymka słowiańska do grobów apostolskich, w celu podziękowania Leonowi XIII. za słynną Encyklikę „Grande Munus,“ odbyła się z wielką wspaniałością i obustronném, inicyatorów i wykonawców, zadowoleniem.

W chwili, gdy przebrzmiały już głosy tryumfu i samochwalstwa, jakie niektóre pisma podnosiły, gdy pątnicy mniéj lub więcéj głośno wrócili już z dalekiego Rzymu do ognisk swych i codziennego życia, — zdało się nam rzeczą słuszną i obowiązkową, skreślić kilka następnych uwag o fakcie spełnionym, a to z właściwego nam, ściśle narodowego stanowiska.

W istocie, niechcemy tu przesądzać ani myśli i zamiarów Papieża, ani usposobień lub dążności zgromadzonych niedawno u stóp jego tronu rozlicznych przedstawicieli Słowiańszczyzny, ani gniewów Moskwy, ani nawet zbyt přzesadnych, wywnioskowywanych ztąd politycznych i religijnych następstw.— Mówiąc szczerze, my w pielgrzymce téj nie widzimy jeszcze zapowiadanego zjednoczenia Słowian na łonie rzymskiego kościoła, ani zadatku ku nawróceniu greckiego odszczepieństwa lub moskiewskiego prawosławia, ani rękojmi ku szczęśliwemu załatwieniu układów caratu z Watykanem, jak to zbyt przenikliwie dojrzeć mógł „Czas.“ Widzimy w niej tylko i uznajemy głośną demonstracyę, podobną do wielu innych odbytych i odbywających się w Rzymie, bardziej tylko polityczną, a trzeźwą i roztropną w zachowaniu się swém w obec Włoch — i to jéj szczerze chwalimy.

Jakkolwiek niewidzimy nic wspólnego między Encykliką „Grande Munus“ a Ojczyzną naszą, między rozszerzoną czcią chazarskich oraz słowacko-morawskich apostołów ŚŚ. Cyrylla i Metodego, a kościołem polskim, który czcząc ich dotychczas i oddawna między patronami swymi, nic im szczególnie w chwale swéj i wspaniałości nie zawdzięcza, — niebyliśmy bynajmniéj w zasadzie przeciwni udziałowi Polaków w gromadnéj Słowian innych pielgrzymce, ciesząc się nawet w duchu, że tym razem przynajmniéj, obowiązek łączności z nimi lepiéj jest i jawniéj pojęty.

Niestety! więcej niż blade i oddzielne, adresy obydwóch swobodniejszych dzielnic Polski, odezwy patronujących akt ten dzienników, przemowy organizatorów, smutna dla nas, bo polityce samodzielności polskiéj nieprzychylna postać tak zwanego prymasa-kardynała, jako prezesa komitetu w Rzymie, wreszcie wyłączne zajęcie się pielgrzymką ze strony jawnie napiętnowanego u nas odstępczego od idei polskiej stronnictwa,— wszystko to niedobrze wróżyło w oczach naszych, o stronie praktycznéj zamierzonéj demonstracyi, co do nas, mianowicie Polaków. Z pewnym przeto niepokojem oczekiwaliśmy faktu, nie odzywając się naprzód, aby w zwykłym znanéj partyi manewrze, nie obwołano nas przeciwnikami Słowian i Rzymu społem, nie oskarżono o niechęć dla samejże idei pielgrzymki.

Dziś, gdy fakt ów usprawiedliwił, jeśli nie przeszedł nawet, obawy nasze, mamy prawo i obowiązek odezwać się w imieniu prawdy.

A naprzód, rzeczą doprawdy ciekawą i charakterystyczną jest, *iż orędownictwo główne i urządzenie demonstracyjnej pielgrzymki u nas objęło wyłącznie to właśnie stronnictwo, które powstało i zszeregowało się pod hasłem bezwzględnego potępienia wszelkich demonstracyj.* Następnie niemniéj charakterystycznem i ciekawem jest, *iż myśl i poparcie owéj słowiańskiéj demonstracyi, nastąpiły jednocześnie czy bezpośrednio po tak zawziętem i ze wszech miar niegodnem ze strony téjże partyi zapoznaniu i odrzuceniu zdrowéj i rzetelnéj myśli polskiéj, wyrażonej w znaném „Memorandum,“ podanem Leonowi XIII dnia 9 kwietnia b. r.*

Napróżno „Czas“ dowodził, że pielgrzymka nie mieści w sobie i nie wyraża żadnej myśli politycznej, a przynajmniéj demonstracyą nie jest i nie urazi Moskwy; napróżno dowieść się starał, że rozpoczęte układy Petersburga z Watykanem nietylko nie ucierpią na tem, ale nową w pielgrzymce pobudkę i zachętę znajdą. Jestto kłamać sobie i wszystkim, zapierać się najoczywistszej rzeczywistości i prawdy. *Pielgrzymka sama przez się była i musiała być demonstracyą przeciw Moskwie,* i tak ją też przedstawiały inne organa, mniej do obłudy przywykłe, tak ją pojęła i Moskwa i Europa cała.

Myśmy nigdy nie potępiali żadnych demonstracyj, ilekroć, poważnie się przedstawiając, wyrażały zdrową myśl i uczucia narodu; myśmy nigdy nie bronili układów Moskwy ze Stolicą świętą, lękając się owszem wynikającego ztąd zgorszenia dla narodu, z powodu zbytecznych bądź co bądź owacyj i względów Watykanu dla wielkich książąt i dyplomatów petersburgskich i nowych dla kościoła w Polsce zawodów. Dla tego powitaliśmy „Memorandum,“ jako słuszny i prawy wyraz polskich i katolickich uczuć, jako właściwe i sumienne ostrzeżenie ze strony Polski dla Ojca św. tém potrzebniejsze, im kłamliwsze były umizgi doń Moskwy; — jako gorliwe wreszcie a tonem arcypokornym wyrażone pragnienie zachowania świętych interesów Unii, ojczystego języka i nieprzedawnionych nigdy praw narodowych.

Wiedzieliśmy, iż pomimo wszelkich obłudnych a kłamliwych nawoływań „Czasu,“ i t. p. pism, pomimo okólnika ks. biskupa krakowskiego, który w odezwie swéj do duchowieństwa w miesiącu kwietniu wydanéj, potępia *Memorandum* jako szkodliwe dla kościoła i narodu, *chociaż go — jak sam przyznaje — wówczas jeszcze nie czytał i nieznał*, wiedzieliśmy, że pomimo to wszystko naród okrywał je podpisami, których kilka tysięcy złożono w Watykanie, że i w Rzymie, w przeważnéj większości, w powszechności nawet świętego Kollegium i otoczenia papiezkiego uznanie i przyjęcie znalazło. W pamiętnym kommunikacie „Osservatore Romano“ uznaliśmy tylko dyplomatyczny wykręt i manewr dziennikarski, *a nie mogliśmy i niemożemy przypuścić, aby, gdy jeden papież Grzegorz XVI. żalił się, że nie był ostrzeżony przez Polaków w układach z Moskwą, drugi, Leon XIII mógł ze słusznością uskarżać się, że go w podobnych okolicznościach naród ostrzega pokornie i błaga o pamięć dla najświętszych praw swoich i instytucyj.* Papież sam nieuskarżał się téż i nie mógł uskarżać na to, że mu przedłożono zgodne z prawdą informacye, a najlepszym dowodem tego jest fakt, że Papież chciał i obecnie wedle telegrafowanéj dnia 2 b. m. wiadomości poinformować się listownie od zostającego na wygnaniu arcybiskupa Felińskiego co do stanu spraw kościoła w Polsce, — czemu jednak Moskwa odmówiła.

Co do nas zatém, tak patrzących na rzeczy, demonstracyjna pielgrzymka słowiańska, nie miała w sobie nic ani zastraszającego, ani niemiłego, owszem, *uznając w niéj, z naszéj strony, stwierdzenie jakoby Memorandum, wraz z prawowitym i historycznym udziałem naszym w sprawach Słowiańszczyzny, mogliśmy tylko przyklasnąć w duchu jej przewodniej idei* i wtórować okrzykom: *wiwat, niech żyje, slawa, żywio, mnohaja lita*, rozlegającym się z piersi braci pod sklepieniem atrium św. Piotra.

Lecz gdy się odbyła, co do nas, jak to już wskazaliśmy i wskażemy następnie, gdy prowadzona była w osobach polskich pątników przez narodowych zaprzańców, rozbiorowców, z hasłem jawnego potępienia *Memorandum* i zaparcia się, jak to zobaczymy, wszelkiej rdzennej i indywidualnej idei polskiej, mamy słuszne prawo i obowiązek zapytania tych panów, patronów jej i organizatorów w kraju naszym: gdzież loika, gdzie konsekwencya polityczna, a moralna uczciwość i prawość?

Jestże to w istocie prawdą, co w swoim czasie krotochwilnie humorystyczne pisma pisały, że wedle was, gromiących bez litości wszelkie demonstracye, was „strażaków pożarnych,“ gaszących wszelki polityczny zapał i objaw ducha narodu, wielka jest różnica między *demonstracyą* a *manifestacyą*, gdyż pierwsza jest *manifestacyą*, która wam się niepodoba, a druga *demonstracyą,* którą wam się podoba urządzać i chwalić?

Jakiémże czołem możecie potępiać jedne, a chwalić drugie? Jakiem prawem i na mocy jakiego sumienia, śmieliście potępiać *Memorandum*, denuncyować je Moskwie wraz z podchwytanemi przez szpiegów watykańskich imionami pierwszych jego przedstawicieli, gniewać się i oskarżać o paraliżowanie układów Watykanu z Moskwą, które wam chyba dogadzały, i kto wie, (możeby się i dowody w tej mierze znalazły) czy za waszą nie powstały sprawą, *a następnie, sami urządzać głośniejszą stokroć demonstracyę przeciw tejże Moskwie, narażać na rozbicie te drogocenne dla was dyplomatyczne układy* i z ust samychże moskiewskich organów ściągać wyrzut, że nie *Memorandum*, które bądź co bądź jako głos synów przez wspólnego wiernych Ojca przyjęte być musiało, ale ta właśnie pielgrzymka gniewa i obraża cara i prawosławną Moskwę?

Jakiem prawem i na mocy jakiego sumienia, biskup, duchowny pasterz i sędzia, wyrokuje o rzeczy nieznanéj, niezbadanéj przez siebie samego, potępia nie wysłuchanych i okólnikiem swym wtóruje stronniczym dziennikarskim głosom, a uznawszy, w ślad za niemi, za szkodliwe dla kościoła i narodu, najbardziej katolickie w duchu, pokorne w treści ostrzeżenie co do układów Watykanu z Moskwą, sam spieszy do Rzymu, aby stanąć na czele demonstrujących przeciwko tejże Moskwie pielgrzymów, — a témsamém zwichnąć układy owe, smutne i bezowocne dla nas, lecz święte i nietykalne w jego przekonaniu?

Nie jestże tu widoczna stronniczość i dwulicowość tem smutniejsza, im wyrażona głośniej, a stwierdzona obecnością i poparciem ludzi znakomitych godnością i imieniem?

I gdybyż to jeszcze tém tylko zgrzeszyli nasi patronowie i orędownicy pielgrzymki!

Pracownia szkolna

ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznej.

Odczyt miany na XV. walnem zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie d. 19 lipca 1881 r.

przez

Jerzego Harwota.

(Ciąg dalszy.)

Cóż więc dla poratowania się robić wypada? Oto jak powiada słusznie ks. Gołda, trzeba odkrycia wszystkich źródeł nędzy i obmyślenia całego systemu zaradczych środków, któreby zwątlały organizm do zdrowia wiodły, potrzeba reformy ogólnéj, od pięty, jeżeli tak się wyrazić wolno, aż do szczytu głowy. Ktoby to zadanie zadowal-

---

— To już będzie mojem staraniem i miłym obowiązkiem.

Spojrzały po sobie, — ale gorąca chęć służenia przyjacielowi musiała malować się na mojej twarzy i nadać jéj wyraz bezinteresowności, bo nareszcie podały mi bilety.

— Jeżeli pan tak łaskaw, weź je do siebie.

— Przechowam je wiernie.

— A więc do widzenia!

— Do widzenia!

Odeszły, — ja patrzałem chwilę za niemi, dopóki mi nie znikły z oczu, a potem pobiegłem za Julkiem, by mu donieść co prędzej o niespodziewanem spotkaniu.

W drodze zabiegł mi dyrektor.

— Panie, czy pójdziemy pod nr. 931 na obiad?

— Nie, czcigodny dyrektorze, pójdziemy pod inny, pod lepszy numer! Zabiorę tylko przyjaciela.

Wyciągnąłem go z cukierni, gdzie napełniał kieszenie pudełkami.

— Zwycięstwo! Zwycięstwo niespodziewane!

— Cóż się stało?

— Idziemy na obiad z dyrektorem — panny mam — bilety mam.

Pobiegł ze mną, wzięliśmy dyrektora pod ręce i unieśliśmy go prawie z sobą, iż przebierał tylko w powietrzu nóżkami, straciwszy zupełnie urzędową powagę i nie wiedząc, co się z nim dzieje.

— Szampan do lodu! — rzekłem, wchodząc do restauracyi.

Cmoknął językiem pan dyrektor i rozradowany, choć nie bez konfuzyi niejakiej, usiadł z nami w gabinecie za stołem.

Przedstawiłem mu Juliusza, a godny pedagog złożył nawet nie mały dowód domyślności bo zapytał zaraz:

— Czy to ten pan, co to...?

— Ten sam, nie inaczej.

Opowiedziałem krótko cały wypadek, ukrywając skromnie własne bohaterstwo, i pokazałem bilety pań, jako dowód namacalny.

— Oczywisty palec boży! zawyrokował dyrektor, zajadając zupę a Julek rzucił mi się na szyję.

Byłem za trud sowicie wynagrodzony — i rad z siebie, jak rzadko.

— Daj pokój, kochanku, nie dziękuj jeszcze! Dla ciebie to dopiero rozdział pierwszy!

— Za twoją i szanownego dyrektora pomocą rychło ciąg dalszy nastąpi! Jedźmy prędko i do Wieczki!

— Do Wieliczki!

V.

Na godzinę przed odejściem pociągu ludno już było i gwarno na dworcu kolei żelaznej. Poczciwi uczestnicy nie dojedli może i gratysowego obiadu a stawili się punktualnie, jako ludzie przyzwyczajeni słuchać dzwonka przez całe życie.

Kiedy przybyliśmy, już na peronie pełno było ludzi. Poszukiwanie wydało się na pierwszy rzut oka bardzo trudnem, ale wkrótce można się było łatwo rozpatrzeć. Gromadki nie łączyły się z sobą, nie rozbijały się na mniejsze kółka, ani nie tworzyły grup coraz nowych, owszem trwożnie i nieśmiało trzymały się razem, nie porzucając raz obranego miejsca, nie przechadzając się swobodnie.

Mężczyźni gwarzyli głośniej i rzucali czasem ukradkiem spojrzenia na gromadki pań i panien, obawiając się jednak puścić na niepewne fale konwersacyi. Bo i jak tu zacząć rozmowę, skoro rada szkolna na to nie dała instrukcyi.

Dziewczęta jednak widocznie nie bardzo się o to zaniedbanie gniewały, snać wiedziały z doświadczenia, że pedagogiczna rozmowa nie wiele miewa powabu.

Kiedyśmy śmiało między niemi się przesuwali, pierzchały prawie z drogi lub spuszczając oczy przerywały cichą rozmowę, widząc koło nas charakterystycznego dyrektora; kilka tylko twarzy, zbrojnych w okulary z rogową grubą oprawą, — widocznie dyrektorki, — ostro nam w oczy zajrzało, dziwiąc się naszej jak na uczestników pedagogicznego zjazdu niezwykłej odwadze.

Przebiegliśmy całą długość peronu, pań naszych jeszcze nie było, wyszedłem przeto ku bramie i stanąłem na straży. Z daleka poznałem w jednej z najeżdżających doróżek oczekiwany kapelusik, a ledwie konie przy schodach stanęły, byłem już przy stopniu, by podać rękę wysiadającym.

— Ach, cóż pan zrobiłeś! — zawołała panna Emilia — jesteśmy zgubione!

— Z mojej winy? Racz pani mi wytłómaczyć.

— Ewelinko, podaj mi rękę, — nie powiększaj pan nieszczęścia, — rzekła, odpychając lekko moje ramię.

— Cóż to się stało? — pytałem, nie mogąc zrozumieć jej narzekań — cóż zawiniłem pani, panno Emilio?

— Na dobitek, wiesz pan już i moje imię?

— Nawet i nazwisko i miejsce zamieszkania, ale cóż ztąd?

— Jak to, i pan się jeszcze pytasz? — zaśmiała się, — wybiegasz pan do naszej doróżki, podajesz nam rękę, chcesz wyprowadzać na schody, — czy widział kto coś podobnego?

— Nie mogę odgadnąć, jakiego to nieszczęścia stałem się mimowolną przyczyną? Może pani raczy mi objaśnić? — zapytałem uśmiechniętą także Ewelinę.

— Emilka złośliwa jak zawsze i żartuje sobie, ale w tym żarcie jest wiele prawdy. Nie przywykłyśmy do tego, aby nam służono, — nasz zawód wyklucza pewne światowe grzeczności.

— Pozwolą panie, że stanę w obronie naszego zawodu.—

— Naszego? Więc i pan jesteś profesorem? To niepodobna! To mistyfikacya! — przerwała Emilia, śmiejąc się coraz szczerzej.

— Zaręczam pani, — na dowód mogę rotę przysięgi powtórzyć.

— Jesteś pan profesorem i biegasz tak prędko? I umiesz otworzyć drzwi u doróżki? I ramię podajesz wysiadającym kobietom? I bronisz grzeczności? Ależ to fenomen!

— Z tem wszystkiem, nie rozumiem jeszcze owego nieszczęścia.

— Wszak to jasne! Pewnie nikogo tu więcej u schodów nie przyjęto, ani z doróżki nie wysadzono, — nie darują nam też tego nigdy koledzy, koleżanki, dyrektorowie, dyrektorki *e tutti quanti.*

— Proszę, proszę tu siadać! Zachowałem dla państwa miejsce w tym przedziale! — zawołał w tej chwili pan dyrektor, wychylasię z drzwi wagonu. Zajrzałem do środka, — Juliusz stał za nim. Wybornie się spisał szanowny dyrektor i złożył dowód strategicznych zdolności.

— Dopełń pan miary złego, — rzekła Emilia, — i pomóż wejść Ewelince, ja wskoczę sama.

Dyrektor zdjął kapelusz, — rzecz iście niesłychana, cywilizował się widocznie w Krakowie — i przedstawił pannom dość przyzwoicie Juliusza.

— Mój szanowny przyjaciel, panie dobrodzieju, a wspólny nasz towarzysz podróży, pan Dr. Juliusz Zadora.

— Racz że i mnie, łaskawy dyrektorze, zaprezentować!

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— To pan nie znasz tych pań jeszcze, a przyprowadziłeś je do nas?

— Panie nie chcą wierzyć, że jestem profesorem.

— Co prawda, i ja nie bardzo wierzę, — mruknął półgębkiem.

— Czy mam wymienić datę i liczbę dekretu? Julku, poświadcz za mną.

— No, no, wierzę już, wierzę, pan profesor S.

Usiedliśmy, — a dyrektor sam nas rozlokował, — Juliusz naprzeciw Eweliny, ja naprzeciw Emilki, dyrektor dalej przy oknie, paląc cygaro.

— Znasz pan dawno naszego dyrektora? zapytała panna Emilia.

— Od wczoraj.

— A pański przyjaciel?

— Od godziny.

— Czy to nie spisek przypadkiem? rzekła ciszej, grożąc paluszkiem.

— Może i spisek, ale i pani weźmiesz w nim udział.

— Zobaczymy, może go zdradzę.

niająco rozwiązał, byłby godzien, aby go wdzięczna Ojczyzna policzyła w poczet najlepszych swoich synów. Środki ratunku znaleść się muszą, choćby je przyszło palcami z żarzących dobywać węgli, choćby ich w cierniach gołą szukać ręką. Dotychczasowe projekta reformy, jakie słyszeć i czytać mieliśmy sposobność, wszystkie prawie tyczą się albo ustawodawstwa, albo szkolnictwa. Środki ustawodawcze mają przeważnie to przeznaczenie, aby szybko ku przepaści biegnące społeczeństwo w biegu tym zatrzymać; środki zaś wychowawcze sięgają dalej, bo dążą do tego, aby społeczeństwu temu nadać kierunek odwrotny tak, żeby się od przepaściowéj oddalać zaczęło. Środki ustawodawcze są wprawdzie bardzo pożądane i nadzwyczaj doniosłe, lecz same żadną miarą nie wystarczają. Działają one ochronnie tylko tam, gdzie złe już się zakorzeniło, i przynieść mogą ratunek chwilowy, tymczasowy, lecz nie są w stanie zapobiedz ciągłemu odnawianiu się złego na przyszłość. Zresztą w pierwszym rzędzie nie przed nasze forum one należą, zostawmy je teraz na uboczu, przejdźmy do szkólnictwa. Trwale pomódz może przy pomocy ustawodawstwa tylko wychowanie ludu. Najwięksi mędrcy wszystkich czasów w szkole upatrywali najdzielniejszy środek do podniesienia społeczeństwa. Już Sokrates utrzymywał, że radykalna poprawa społeczeństwa i państwa od gruntownego wychowania młodzieży zacząć się powinna. Plato powiada, że nie ma nic bardziéj boskiego, jak wychowanie, bo ono stanowi podstawę szczęścia jednostek i narodów. Arystoteles twierdzi, że najlepsze prawa nic nie znaczą wobec wychowania. Leibnitz się wyraża, że pierwszym fundamentem ludzkiego szczęścia jest wychowanie, a kto poprawi wychowanie ludzi, ten poprawi ród ludzki. Mędrzec królewiecki, Kant, woła, że w edukacyi mieści się wielka tajemnica doskonałości ludzkiéj. Podobne zdania spotykamy i u naszych wielkich pisarzy, jak Kołłątaj, Piramowicz, Śniadecki, Supiński i inni. Cóż więc naturalniejszego, jak to, że i my chcemy szkoły użyć jako środka do odrodzenia społeczeństwa naszego? Zdanie, które nie niestety już nieraz o uszy moje odbiło, że przez to szkołę robi się sługą ubocznych jakichś celów, i że się ją poniża, zdanie to potępiam stanowczo, jako nie pedagogiczne i nieobywatelskie.

Ze stanowiska pedagogicznego szkoła nie jest celem sama sobie, lecz ma do spełnienia pewne zadanie, które wynika z potrzeb społeczeństwa. Tym każdoczesnym potrzebom szkoła zadość uczynić musi, jeżeli ma odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Hotentota innéj potrzebuje szkoły niż Anglik, Wiedeńczyk innéj niż Krakowianin, Polak XIX wieku innéj niż Polak IX wieku —, rolnik innéj niż adwokat. A to dla tego, że razem ze stosunkami, wśród jakich żyć mamy, zmieniają się cele wychowania i do nich stósować się muszą. Starsza generacya powinna urządzić wychowanie młodszéj zawsze podług już istniejących stosunków i podług przygotowujących się zmian w tych stosunkach (ze względu na to, że młodsza generacya późniéj dopiero w życie wstąpi). Co okazało się wadliwém w generacyi starszéj, to naprawić winno wychowanie w generacyi młodszéj; przymioty, których brak pokoleniu starszemu, winno się wpoić w pokolenie młodsze. Na tém polega postęp w dziedzinie wychowania, a szkoła nie może być nigdy czémś stałém, skończoném i niezmienném, jak zdają się sądzić niektórzy teoretycy, lecz opierać się musi z jednéj strony wprawdzie na mało zmiennéj naturze dziecięcéj, ale z drugiéj strony na ciągle się zmieniających potrzebach życia społecznego w ciągu jego bezustannego rozwoju. Zupełnie przewrotne i przestarzałe jest zdanie, że szkoła z przyszłym zawodem ucznia wcale liczyć się nie potrzebuje. Ze stanowiska tedy pedagogicznego szkoła nie staje się sługą ubocznych jakichś celów, jeżeli się nagina do stosunków i potrzeb społecznych, lecz tylko spełnia swój obowiązek, i służy właściwemu swemu celowi. Ze stanowiska zaś obywatelskiego służyć dobru ogólnemu dla nikogo nie jest poniżeniem, lecz owszem zaszczytem. Wszystkie publiczne instytucye nasze zaprowadzamy ze względu na dobro publiczne, wszystkie szkoły bez wyjątku mają służyć temu przeznaczeniu, i w tém większém są poszanowaniu, czém większe mu oddają usługi. Nie poniżamy tedy szkoły, lecz spełniamy nasz obywatelski obowiązek, jeżeli dziś, tutaj zastanawiamy się nad pytaniem, co szkoła dla podniesienia społeczeństwa zrobić, i jakich środków do tego celu używać powinna.

Co szkoła w istniejących stosunkach robić powinna, zaraz nam się wyjaśni, skoro tylko odpowiemy na pytanie, z jakich przyczyn ludność nasza tak podupada? Zwykle każdy ma w zapasie wielką liczbę przyczyn, jak brak kredytu, brak zarobku, przemysłu domowego, lichwa, pijaństwo, podzielność gruntów, pokątni pisarze, ciężary publiczne, gminne, powiatowe, krajowe, państwowe, stemple, liczne jarmarki, loterya, częste klęski elementarne, jak grady, wylewy rzek, wyniszczenie lasów i t. d. Prawda! wszystkie te przyczyny i jeszcze inne tego rodzaju istnieją. Lecz czy we Francyi, Czechach, Belgii, nie ma wódki, nie ma wyzyskiwaczów, nie ma podatków i innych ciężarów publicznych, nie ma podzielności gruntów, nie ma loteryj różnego rodzaju, nie ma jarmarków i stempli, nie ma gradu i innych klęsk elementarnych? A jeżeli tak, dlaczego ludność tamtejsza przy mniej więcej tych samych stosunkach zewnętrznych i pod ciężarem tych samych klęsk nie upada w nadmiarze nędzy, lecz owszem podnosi się do coraz ruchliwszego życia? Bliższe zastanowienie się nad temi pytaniami doprowadzić nas musi do tego wyniku, że tu wina nie leży w zewnętrznym przyczynach, lecz w wewnętrznym charakterze tej naszej ludności. Musi być u nas brak jakichś przymiotów, które są konieczne do utrzymania się na wysokości zadania, skoro innym w podobnych stosunkach dobrze się wiedzie, a nam idzie gorzej niż po grudzie. Na dowód, że i nasza ludność rodzima, słowiańska w swych siedzibach odwiecznych mogłaby żyć w dobrobycie, gdyby jéj charakter był inny, dosyć przytoczyć to spostrzeżenie, *że pod tym samym* ciężarem podatków, w *tym samym* klimacie i *na tej samej* ziemi, na której nasza ludność słowiańska marnieje i w nędzy ginie, przecież panoszą się, szerzą, bogacą i rozwielmożniają żywioły obcoplemienne. Nie szukajmy tedy przyczyny naszéj nędzy w zewnętrznych jakichś wpływach, w klimacie, w nieurodzajności skrawka ziemi, który przypadł nam w udziele, w wielkich podatkach i t. p., przyczyna leży wewnątrz w naszym charakterze, w naszém wychowaniu.

Zapytajmy się tedy ekonomistów, jakie to przymioty robią ludzi pojedynczych i społeczeństwa całe potężnemi, a wszyscy jednym chórem nam odpowiedzą, że przymiotami temi są *praca* i *oszczędność*. Franklin powiada: „Gdy kto wam powie, że możecie inną drogą, jak przez pracę i oszczędność dojść do oświaty, swobód i dobrego bytu, wypędźcie go z pośród siebie, on zatruje waszą przyszłość.“ Say wyraża się niemniéj energicznie: „Narody nie umiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi.“ Nieoceniony nasz Supiński twierdzi: „Nie protestacye i nie adresy wasze ocalić was mogą od zagłady, na którą jesteście skazani; wrogowie wasi szydzą z nich, a przyjaciele wasi są głuchymi na nie. Przeciwwagą śmierci jest tylko życie, życie pełne siły i jędrności — nie wypuścież z rąk ani piędzi ziemi waszej; wznoście sami domy po miastach waszych, rzucajcie się sami do przemysłu, a gdy zagarniecie wszystko, wołajcie: Jesteśmy!“ Jakąż drogą? — zapytacie. Tą samą, po któréj wysadzają was w powietrze sąsiedzi wasi: nauką, pracą i oszczędnością; nauką rzetelną, pracą niezmordowaną i religijną oszczędnością. Jeżeli nie macie dość serca, by się wznieść na to wysokie stanowisko, nie myślcież o życiu narodowém.“ — I rzeczywiście historya nas uczy, że naród pracowity i oszczędny pochłania naród mniej pracowity i mniej oszczędny. Szybkie są podboje mieczem, ale nie trwałe, nieraz zwyciężcy nie spostrzegają tego, że się stają niewolnikami swych zwyciężonych. Cicha, spokojna praca cywilizacyjna trwa długie lata, ale trwale podbija. Ileż to w historyi zjawisk, że naród zdobywszy mieczem kraj, trwałego panowania w nim nie ugruntował, gdy przeciwnie ubodzy wychodźcy z obcego kraju, pracowici i oszczędni, w pocie czoła każdą piędź ziemi zdobywając, nieopatrzne narody trwale podbijają. Komuż nie znana grecka kolonizacya południowej Italii i Sycylii, która od greckich kolonistów przybywających tam powoli przybrała nazwę: „Wielkiej Grecyi?“ Wychodźcy z Fenicyi na obcej ziemi stworzyli potęgę, przed którą drżał Rzym starożytny. Nie ten naród stracony, co dał się podbić mieczem, lecz ten, co daje się podbijać pracą i oszczędnością swych przeciwników. Kiedy więc wedle nauki ekonomistów te dwa przymioty wiodą do potęgi, a brak ich do nędzy, zapytajmy się tedy, czy nam przypadkiem nie brak tych właśnie przymiotów? Jeżeli znajdziemy, że tak jest, wtedy naraz mamy rozwiązaną zagadkę, dlaczego lud nasz upada.

I niestety żaden znawca zaprzeczyć nie może, żeby w samej rzeczy tak nie było. O oszczędności u nas ludność, z małymi wyjątkami, nie ma wyobrażenia, a lud wiejski w szczególności nie podniósł się poniekąd na stanowisko instynktu pszczoły, która w lecie skrzętnie się zaopatruje, przechowując zasoby na zimę, aby w tym czasie bezrobocia nie ginąć z nędzy. Brak oszczędności u nas jest tak widoczny i tak wielki, że w skutek tego braku u nienawistnych, ale bądź co bądź oszczędniejszych, sąsiadów weszliśmy w przysłowie. *(C. d. n.)*

Piąta zwłoka

w otwarciu Sądu obwodowego w Wadowicach.

Otrzymujemy z autentycznego źródła wiadomość, iż tylokrotne przyrzeczone otwarcie Sądu obwodowego w Wadowicach nie nastąpi, mimo wszelkich zapewnień i przyrzeczeń, z dniem 1 października 1881, lecz dopiero w dnia 1 maja 1882 r.; acz kolwiek gmach sądowy w Wadowicach już stoi ukończony, i został odebrany przez władze i uznany za zamieszkalny jeszcze w czerwcu b. r. Widocznie ciąży nad tą sprawą jakieś fatum. Podczas gdy bowiem Sąd obwodowy w Kołomyi, o rok później postawiony, już od $2\frac{1}{2}$ lat funkcyonuje, dzięki zabiegom prezydenta Dr. Schenke we Lwowie, Sąd obwodowy w Wadowicach dopiero z dniem 1 maja 1882 ma wejść w życie.

Zapytujemy się zatem słusznie posłów naszych do Rady Państwa, a w szczególności pana Bauma, jako posła z wielkiej własności i JE. Dra Ziemiałkowskiego, jako posła z Wadowic, czy na tę niepotrzebną piątą dylację spokojnie zezwolą; bo, że na tę zwłokę zgodził się pan Fellner, umyślnie w tym celu zesłany radca ministeryalny z Wiednia, nie dziwimy się; ale dlaczego w tak ważnej chwili Pan prezydent Dargun nie zabiera głosu, lecz wyjeżdża na urlop, tego pod żadnym względem pojąć nie możemy.

Urzędnicy Sądu krajowego w Krakowie upadają pod ciężarem pracy, strony muszą zdążać jako świadkowie, wezwani z odległości kilkunastu mil do Krakowa, z własnym i kraju uszczerbkiem; przepełnienie w więzieniach krakowskich jest tak wielkie (zamiast 400, siedzi przeszło 1.000 aresztantów), iż tyfus epidemicznie w więzieniach od lat 4 nie przestał panować i od 1 stycznia 1881 do 1 czerwca 1881, wyrwał w ciągu 5 miesięcy 49 ofiar, zmarłych na tyfus plamisty i brzuszny.

Wobec tego wszystkiego zapytać się godzi *„Quousque tandem“*, dokąd ta zwłoka i do czego prowadzi? i czy nie ma nikogo, ktoby jej zapobiegł?

— Jesteś pani na to za dobrą i —

— I?

— I zbyt kochasz pannę Ewelinę.

— Aż tak? oho...

Zadzwoniono po raz drugi. Konduktor zatrzasnął drzwi wagonu.

— Pojedziemy sobie wygodnie, — rzekł dyrektor, wychylając się oknem, — ale w tej samej chwili rzucił się gwałtownie w tył.

— A to co u djabła?

W oknie pokazała się rozczochrana i wystraszona głowa pana Kajetana.

— Proszę pana dyrektora, ja nie mam biletu!

— No, to pocóżeś pan tu przyszedł?

— Bo ja bym chciał także jechać.

— Bez biletu przecież nie można, na nadużycie nie pozwolę.

— Ale bo ja chciałbym koniecznie jechać, proszę pana dyrektora, pan dyrektor już wie dla czego.

— Nie wiem, panie Burcewicz, nie wiem, — ale zejdź pan ze stopnia, bo spadniesz.

— Ja tak pędziłem na kolej, nawet objadu nie dojadłem, narzekał biedny Kajetan.

— Wiesz pan co, masz tu bilet pod nr. 931, ja jadłem dzisiaj z moimi przyjaciołmi.

— Kiedy...

— Nie wymawiaj się, nie, idź, zjedz drugi obiad, to panu wyjdzie na zdrowie. Uciekaj, panie Burcewicz, bo dzwonią po raz trzeci.

Ustąpił biedny Kajetan, stęknęła lokomotywa, ale zagłuszyło ją ciężkie westchnienie, dobywające się z pod białej kamizelki niefortunnego pedagoga-amanta.

Pociąg ruszył, Kajetan stał jeszcze i mimo biletu na obiad, robił minę dziwnie płaczliwą, jak baranek na rzeź wiedziony.

Panna Ewelina wyglądała oknem w jedne stronę, dyrektor w drugą, Juliusz siedział zaambarasowany, my zaś dalej toczyliśmy naszą rozmowę.

— Widzę żeś pan podbił zupełnie dyrektora, bo odprawił swego faworyta pana Barcewicza, mimo wiersza na imieniny, mimo przepisów kuchennych dla pani dyrektorowej cudnie wykaligrafowanych i wielu innych zasług — mówiła półgłosem panna Emilia.

— Alež... — próbowałem się bronić.

— Przyznaj się pan, ja czegoś się domyślam.

— Pod jednym warunkiem.

— Powiedz pan!

— Że pani szczerze dopomożesz.

— Komu i do czego?

— Wszak pani się domyślasz?

— Ale mogę się mylić, a chcę wiedzieć z pewnością.

— Więc najprzód mnie.

— Panu? W jakiej sprawie?

— Aa, pan profesor tu? Jakże się miewa pani, czy nie ma jej w Krakowie?—zabrzmiał głos z przyległego *coupé*, oddzielonego tylko przegrodą do połowy wysokości wagonu.

Zerwałem się, była to jedna z dawnych znajomych, jedna z owych groźnych twarzy w okularach z rogową oprawą, która mnie już na peronie wzrokiem mierzyła.

— Jakież przyjemne spotkanie! Żona moja wyjechała na wieś od kilku tygodni — nie wiedziałem, że pani zawitała do Krakowa! — odpowiedziałem bądź co bądź rozgniewany na nieproszoną interlokutorkę, która mnie śród miłej rozmowy zdemaskowała.

Po zamianie kilku słów jeszcze, usiedliśmy znowu.

— Chciałeś mnie pan w pole wyprowadzić — rzekła panna Emilia — żądałeś, abym mu pomagała, tymczasem *incognito* kawalerskie zdradzone.

— Tem śmielej mogę mówić.

— A ja tembardziej mogę nie wierzyć.

— O czem to państwo tak gorąco rozprawiacie, panie dobrodzieju? — ozwał się pan dyrektor.

— Emilka pewnie dalej żartuje ze wszystkiego, jak zwykle, a znajduje w panu profesorze otuchę i pomoc — rzekła zwracając się ku nam panna Ewelina.

— Czy pani w istocie ze wszystkiego żartujesz? — zapytał Juliusz.

— Ze wszystkiego nie, ale wiele rzeczy w życiu inaczej traktować nie warto.

— Taki pogląd w ustach pani może zastanawiać, przypiszę go raczej temperamentowi, niż doświadczeniu.

— Być może, że to wadą temperamentu — odpowiedziała.

— Wadą? — zapytałem — raczej zaletą.

— Obrażasz pan przez to osoby, mniej do żartu i śmiechu skłonne.

— Na przykład?

— Na przykład pana dyrektora.

— O, bardzo proszę, ja lubię żarty, panie dobrodzieju, bardzo lubię, a moja żona dopiero — nieraz panie po korepetycyi śmiejemy się całemi godzinami — i na samo wspomnienie zaśmiał się na całe gardło jowialny pedagog.

— Czy i pani podzielasz zdanie panny Emilii? — zapytał Juliusz swoje *vis-a-vis*.

— Radabym, ale mój temperament snać nie tak szczęśliwy.

— Czy widzisz pani szczęście w ironii i żarcie? Ta broń częściej rani rękę, która nią włada, niż przeciwnika.

— Broń to nie zaczepna, ale odporna, a każdy pancerz ugniata.

— Prawda, ale nie broniąc się żartem i śmiechem, jakąż zbroją się otoczyć?

— Spokojem i rezygnacyą.

— Za słaba to zbroja, dobra chyba dla tych, co mają kogoś, kto ich tarczą osłania, rzekła Emilia.

— Powinien się taki znaleść, co chętnie za tarczę posłuży — odparł Juliusz.

— Dzisiaj? wątpię...

— Dzisiaj i zawsze — rzekł stanowczo.

Panna Emilia pochyliła się nieco ku mnie.

— Zdaje się, iż o krok postąpiłam w domysłach.

— I pomożesz pani? — zapytałem.

— Aż zbadam lepiej sytuacyę.

— Wszak jasna dosyć.

Przysunęliśmy się ku dyrektorowi, zostawiając młodą parę na uboczu. Mówili z sobą. Pedagog przysłuchiwał się nam pilnie z wyrazem niepewności na twarzy.

— Dla pana może jasna, dla nas więcej potrzeba — mówiła dalej Emilia.

— Mogę zaręczyć, że wszystko jak najlepiej się złoży, dla obu stron — dodałem z naciskiem.

— Nie dobrze rozumiem.

— Wszak tłomaczę się szczerze, ile mogę.

— Daruj, kochany profesorze, ale po prawdzie powiedziawszy, i ja nic nie rozumiem, choć słucham przecie — wtrącił dyrektor, jakby tu o niego chodziło.

Spojrzałem nań z wyrzutem — zmieszał się i ulękł trochę.

— A chyba, że o to chodzi, co...

— Naturalnie, że o to.

— A to co innego! Ho, ho, my się już znamy, jak łyse konie! Rozumiem, rozumiem, wszystko dobrze! doskonale! Otóż bądzie uciecha!

— Uciecha? — a zaraz uciecha — otóż próżność męska na jaw wychodzi — rzekła z przekąsem Emilia.

— Uciecha dla nas w skutek dobrego uczynku! Tu chodzi o rzecz trwałą i świętą.

— Przecież jeszcze nie skończona, panowie widzę myślicie, że w obec nauczycielki dość się zjawić, by zaraportować jak Cezar.

— Cezar to był wielki mąż! prawda panie, że to ten, co to z Pompejuszem...? — rzekł z powagą pan dyrektor.

— Ten sam, panie dyrektorze!

— O to był wielki mąż ten Cezar!

Na szczęście gwizdnęła lokomotywa, przerywając dalsze historyczne poglądy pana dyrektora z Zabłocic, a niebawem powitały nas nie strojne dźwięki wielickiej kapeli i chóralne śpiewy odezwały się w odpowiedzi z ochrypłych pedagogicznych gardzieli.

Byliśmy w Wieliczce. Dyrektor wyszedł z powagą, ja podałem rękę Emilii, Juliusz wysadził Ewelinę.

Zgraja żydków nas opadła, nastręczając wózki. Wybraliśmy wehikuł niezmiernie długi o trzech siedzeniach, panie lokując na środkowem, my zaś siedliśmy w tyle, a pan dyrektor zajął majestatycznie miejsce na pierwszem, spychając pejsatego woźnicę na dyszel.

Tryumfalnie zajechaliśmy przed saliny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 5 sierpnia.

Kilka musztard po obiedzie, zauważyć się daje w gazetach rosyjskich.

Pierwszą musztardą jest, że książę Bismark przestał być już przyjacielem Rosyi.

Drugą, że dzięki jemu, Austrya *coraz więcej i więcej przyjmuje charakter federacyjny ludów słowiańskich*, pomimo stronnictwa centralistycznego w Wiedniu, któremu Bismark najusilniej objaśnić się stara, że o panowaniu w Austryi myśleć mu już niewolno.

I że się zwrócić powinno tam, *gdzie jego propaganda* niemiecka *znajdzie niezawodnie odgłos i współczucie, w danym razie.*

Jest jednak pewna musztarda, od której publicystyka moskiewska odstąpić nie chce, a tą jest, że Polacy Polski kongresowej, nauczeni przykładem Polaków poznańskich, stokroć wolą rząd moskiewski od Bismarka, i że w tem *Rosya silne ma narzędzie ku osłabieniu Niemiec, i bardzo rozumne posunięcie na szachownicy polityki zagranicznej.*

Wzmocniwszy bowiem przez sympatyę związek z polską ludnością, osłabimy znacznie (powiadają ci panowie), *możliwego przeciwnika*. A na to, *potrzeba tylko Polakom Królestwa polskiego dać prawa*, *służące każdej narodowości.*

Zapominają ci Panowie, z „*Zari*“, „*Gołosa*“ i kilku innych jeszcze pseudo nam przyjaznych gazet, że ani rząd, ani reszta prasy rosyjskiej zdania ich nie podziela, i że oni sami czują tylko tę potrzebę dla samych siebie i Rosyi, nigdy zaś dla nas Polaków, a tem mniej i dla Polaków *zachodniego kraju.* Z czego wynika, że przyjaźń „*Zari*“ i „*Gołosa*“, równa się w skutkach swoich dla nas nieprzyjaźni „*Kijewlanina*“ i „*Moskiewskich Wiedom.*“ i jeżeli jest *narzędziem ku osłabieniu Niemiec*, to nadzwyczaj słabem i wątłem.

Bo działa tylko na obudzenie *sympatyi* bardzo głupich ludzi i to w tak niewielkiej ilości, że to nawet nazwiska musztardy nie jest warte. *Przeciwnikiem* zaś nie *możliwym*, ale *dowiedzionym* Rosyi jest Bismark, któremu nie tyle idzie o sympatyę kilkuset obywateli Królestwa Polskiego, jak o zabezpieczenie się od Moskali po Dniepr i Dźwinę.

Ku czemu posługuje mu bardzo ustanowienie się federacyjnngo Państwa Austryackiego, pod wodzą Cesarza Franciszka Józefa, na którego najoprysklіwszy z obywateli Królestwa Polskiego zgodzić się będzie musiał, gdyż trudno, aby nie wolał być pod Habsburgiem, jak pod jenerałem Albedyńskim, i nie przekładał interesu, nie powiem już polskiego, ale swego własnego, od interesu najczyściej tylko moskiewskiego.

Jeżeli więc jest jakaś propozycya Polaków, *naiwnych* do tego stopnia, że tej różnicy nie rozumieją, ta jest tak małą, iż na nią gazeciarzom rosyjskim rachować nie radzę, a nawet ośmielam się zaliczyć nadzieję znalezienia w nich *silnego narzędzia* przeciw Bismarkowi, do tych musztard po obiedzie, które im od Sanstefańskiego traktatu ciągle towarzyszą, a okazują się zawsze równie złą przyprawą, jak pikle konserwatywne, ofiarowywane im przez pewne stronnictwo galicyjskie, póki się *ono nawet* nie przekonało, że konserwatyzm Polski tyle jest potrzebny Moskalom, co wilkowi kalafiory i sałata.

Dobrzeby zatem publicystyka rosyjska, w walce swojej przeciw Bismarkowi, zrobiła, gdyby mniej na *naiwność* naszą liczyć chciała, gdyż ma do czynienia nie z dyplomatami francuzkimi, ale z Bismarkiem, to jest z człowiekiem, który zna tyle jeografii, że się w planach swoich na lewym brzegu Wisły zatrzymać nie da, tyle zaś historyi polskiej, że się Lisicko-Wielopolską polityką ograniczyć nie pozwoli.

Jeżeli zaś ma jakiekolwiek względem nas plany i zamiary, to je przeprowadzić potrafi, pomimo *naiwności* polskiej, przewrotności moskiewskiej, a nawet pomimo skromności życzeń naszych, przedstawionych mu w *exposé* berlińskiem, przez Stańczykowskie stronnictwo, które przez miłość *złotego*, *różowego* i świętego *pokoju*, zarzekło się Litwy i Rusi, a kontentowało się tylko pewnemi ulgami dla Królestwa kongresowego, tak umiarkowanemi, że się niemi nawet Bismark, *nieprzyjaciel* Polaków, kontentować nie może.

Gdyż mu nie idzie zapewne ani o kilkudziesięciu tych panów, ani o kilka tysięcy *naiwnych*, ale o te pomiędzy Wisłą a Dnieprem i Dźwiną, kilkanaście milionów chłopów, płacących podatki, i dających rekruta, których nigdy badacze naszego życia narodowego nie trzymali dość długo za puls, aby się przekonać, że ten rekrut i te podatki, dawane dotąd Moskalom, bardzo dobrzeby się przydały autonomiczej, pod rządami Habsburgów, Polsce.

Mam zatem nadzieję, że przyjazna nam publicystyka rosyjska znajdzie w tem ostatnią swoją musztardę, która tak ją zawiedzie, jak wszelkie dotąd inne i przekonać się raczy, że stosunek nasz z nią utrzymywać się tylko może, w granicach czysto platonicznych.

* * *

W jednym z ostatnich swych numerów, „*Czas*“ znajduje, że pan Świeżawski, prezes Dyrekcyi Tow. kred. w Lublinie, za mało żądał od jen. Albedyńskiego, dla Królestwa Polskiego cywilizacyi i narodowości polskiej.

Zawsze znajdowałem, że „*Czas*“ i jego stronnictwo nietylko za mało tego wszystkiego żądali od rządu rosyjskiego, ale że nawet w *exposé* swojem do areopagu europejskiego w Berlinie dużo mniej tego sobie życzyli, niż pan Świeżawski, pomimo znacznej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy wypowiedzeniem swoich życzeń w Krakowie, a wyłuszczeniem tychże w Lublinie.

I dlatego w tej chwili jestem zdania, że śmiałość „*Czasu*“ nie znosi najmniejszego porównania ze śmiałością pana Świeżawskiego, i że nawet *odwaga cywilna*, tyle chwalona przez „*Czas*“, w p. Wielopolskim, z rzeczy jego listu do pana Katkowa, prostego publicysty moskiewskiego (z lekką wprawdzie kwalifikacyą do domu waryatów), nie jest w stanie wzbudzić we mnie najmniejszego zachwytu; chyba, że korespondencya tak wielkiego pana, z tak wstrętną osobistością, jaką jest p. Katkow, policzy się panu Margrabiemu *za odwagę cywilną.*

Sprawy krajowe.

Siedziba dyrekcyi domen i lasów rządowych w Galicyi, przeniesioną będzie w skutek ces. najw. rozporządzenia z dnia 23 lipca b. r. z Bolechowa do Lwowa. Wedle owego rozporządzenia ma namiestnik cesarski w Galicyi powierzone zwierzchne kierownictwo domen i lasów rządowych. —

Zarządzenie powyższe jest owocem starań naszej delegacyi i połączone też będzie z wielką dla kraju i miasta Lwowa korzyścią. —

Sprawy miejskie.

Konferencya korporacyj rękodzielniczych odbyła się we Lwowie dnia 2 sierpnia. „*Gazeta narodowa*“ podaje z tej konferencyi następujące sprawozdanie i uwagi, które tem chętniej umieszczamy, że konkluzya ich dotyczy i naszych rękodzielników i przemysłowców o ile jeszcze żyją i nie zbankrutowali do reszty lub z głodu niepoumierali.

Oto osnowa artykułu „*Gazety narodowej*“:

„Wczoraj odbyła się w gmachu sejmowym trzecia konferencya przedstawicieli rozmaitych korporacyj rękodzielniczych. Na porządku dziennym był dalszy ciąg rozpraw nad kwestyą zaopatrywania się rzemieślników naszych w surowy materyał z pominięciem pośrednictwa przekupniów. Najpierw złożono do protokołu oświadczenie przedstawicieli fachów żelaznych i metalowych, że i oni, po dokładniejszym zastanowieniu się nad tą sprawą, uznają za możliwe i pożądane utworzenie spółki samodzielnej dla zaopatrywania się na własny rachunek w wspólny materyał surowy, gdy przeszłego wtorku oświadczali ci panowie, jakoby to było niemożliwem wobec potęgi dwóch żydowskich hurtowników, dzierżących we Lwowie monopol handlu żelaza i metalów. Resztę posiedzenia wypełniły rozprawy nad kwestyą handlu skór, a rezultatem rozprawy były deklaracye szewców, rymarzy, rękawiczników, bandażystów i introligatorów, iż skoncentrują się przy istniejącej we Lwowie spółce dla handlu skórami, wybornie administrowanej przez p. Aleksandrowicza, i przynoszącej należącym do tejże spółki majstrom znaczne korzyści pieniężne.

Przysłuchiwanie się tym rozprawom czyni na bezstronnym ich świadku takie wrażenie, iż głównymi przeciwnikami emancypacyi rzemieślników naszych z pod wpływu wyzyskujących ich handlarzy, jest nie kto inny, jak tylko rzemieślnicy sami, mianowicie zamożniejsza ich część. Są i między tymi szlachetniejsze i światlejsze wyjątki, lecz po największej części, jak tylko któremu z tych panów lepiej się powodzi, to reguluje sobie sprowadzanie materyałów z najlepszych źródeł pod dogodniejszemi cokolwiek warunkami, przyznawanemi przez fabrykantów i hurtowników tytułem osobistych koncesyj i wcale nie pragnie tego, ażeby uboższy kolega jego mógł z nim dzielić te korzyści. Owszem przeciwnie, gdy tych gnębią lichwiarze, to dla nich bogaczów łatwiejszą staje się konkurencya z nimi. Dlatego też, gdy Wydział krajowy wzywa obecnie rękodzielników samych do rozpraw nad ich potrzebami, właśnie ci majstrowie, którzy do najpiękniejszych rezultatów doszli w przedsiębiorstwach swoich, wykręcają się jak mogą od udziału w tychże obradach. Jeźli raczą zjawić się, to rzucą parę ogólników na temat „biedy“ rzemieślników (a najzamożniejsi, którzy powozy i wierzchowce trzymają, najgłośniej narzekają na biedę), o potrzebie rozmaitych subwencyj dla rzemiosł z kasy krajowej itd.—i ulatniają się. Na dokładniejsze określenie, co przedsiębrać należałoby dla podźwignienia rzemiosł — „nie mają czasu“...

Wedle naszego zdania ta okoliczność powinna stać się silnym bodźcem do rozwinięcia tem sprężystszej działalności w interesie rozwoju rzemiosł w naszym kraju dla wszystkich, kto doniosłość tego rodzaju usiłowań ze stanowiska interesów ekonomicznych kraju i narodowych potrzeb naszych cenić umie. Nad ludźmi ciasnego i samolubnego serca można przejść w tych usiłowaniach do porządku dziennego.

Czemu jednak ludność przemysłowa z prowincyi nie odezwie się z potrzebami swojemi? Łamy wszystkich pism krajowych stoją dla nich otworem byle tylko zechcieli objawić, że zastanawiają się przecież nad położeniem swojem, i myślą o tem cośkolwiek, co należałoby przedsięwziąć, ażeby dolę ich poprawić“.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie

z posiedzenia Krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z dnia 3 sierpnia b. r.

Przewodniczący: Prezes Izby p. Baranowski, obecnych członków 8.

Na wstępie podał sekretarz Izby do wiadomości nadesłany przez c. k. Ministerstwo handlu raport konsulatu austro-węgierskiego w Kijowie, rozbierający przyczyny niepowodzenia eksportu wyrobów austryackich do południowej i środkowej Rosyi i wykazujący dlaczego nawet stosunkowo niżej stojący przemysł niemiecki skuteczną nam robi konkurencyą. Członek Izby p. Feliks Lord, wydelegowany do komisyi zajmującej się ustaleniem trasy kolei transwersalnej, zdawał sprawę z swej działalności, za co mu Izba wyraziła podziękowanie, uchwalając zarazem wniesienie petycyi do Izby Panów o uwzględnienie Krakowa przez wybudowanie odnogi kolei transwersalnej ze Suchy przez Wadowice do Krakowa. Ułożenie tej petycyi, mającej być wniesioną na ręce jednego z polskich członków Izby wyższej, poruczono sekretarzowi Dr. Leo.

Następnie przedłożył sekretarz Dr. Leo jako sprawozdawca odnośnej komisyi szereg uwag nad projektem ustawy o urządzeniu domów publicznej sprzedaży, (Auctionshallen) które przyjęto jednogłośnie z kilkoma poprawkami wniesionemi przez członków pp. Mendelsburga i S. Schlesingera.

Nakoniec uchwalono wydelegować do komisyi międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu pp. Emila Barucha i reprezentanta firmy „Bracia Schlesinger“, a do komisyi budżetowej wybrano pp. członków Mendelsburga i Juliusza Epsteina.

Tygodnik finansowy.

Tydzień ubiegły odznaczył się znaczną zmianą kursu rubli. Z początkiem tygodnia każdodziennie podnosiły się ruble i doszły niemal do 1 złr. 26 c., we czwartek nastąpił spadek odrazu o jednego centa i zdaje się, że jeszcze dalsze obniżenie kursu nastąpi, gdyż tylko manewr giełdowy był przyczyną poprzedniego podniesienia. Giełdziści oprócz spodziewanego zapotrzebowania rubli na zakupno zboża w Rosyi, skorzystali z podróży cara, podnosząc ją do nadzwyczajnego zdarzenia, że car ośmielił się jechać do Moskwy i podróż odbył bez żadnego wypadku. Teraz zaś, tę samą podróż tłomaczą sobie jako groźną dla spokoju europejskiego — a dla większego nacisku podają wieści o dżumie, aby znowu kurs obniżyć. Najważniejszą zaś przyczyną było, aby podczas *saison morte* stworzyć sobie na kilka dni źródło zarobku.

Sprawozdanie targowe.

Kraków 5 sierpnia.

Z powodu złych wiadomości z Francyi niespadły u nas ceny pszenicy tak, jak w obec dobrych urodzajów u nas spaść powinny; żyto zaś (nowe), którego już w większych partych dostarczano, spadło znacznie w cenie; rzepak trzyma się w cenie i poszukiwany jest więcej z powodu kiepskiego plonu we Francyi.

Ceny na naszym targu były następujące:

		Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica	biała dawn.		od	11		do	11	50
	żółta	nowa	„	11	25	„	11	50
	czerw.	nowa	„	„	„	„	„	„
Żyto	nowe		„	8	25	„	8	60
Jęczmień:	lep. gat.		„	6	50	„	6	75
	gorszy .		„	—	—	„	—	—
Owies	. . . .		„	5	50	„	5	75
Groch:	wrzący . .		„	8	—	„	8	50
	pastewny .		„	7	50	„	7	75
Fasola:	biała . . .		„	—	—	„	—	—
	pstra . . .		„	—	—	„	—	—
Tatarka	. . . . . .		„	7	75	„	8	—
Kukurudza	. . . . .		„	—	—	„	—	—
Cinquantin	. . . . .		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:	rzepak zimowy .		„	12	50	„	12	75
Koniczyna:	czerw.		„	—	—	„	—	—
	biała .		„	—	—	„	—	—

Rubel 124.70. Marka 57.35.

„Owczarstwo“. Pod tym tytułem wychodzić będzie w Warszawie zeszytami dzieło p. Juliusza Sypniewskiego, wielkopolanina, zawierające wyniki długoletniej praktyki wspartej teoryą i doświadczeniem naukowych powag. Dzieło to zawierać będzie następujące rozdziały: I. Pochodzenie, rasy i odmiana owcy. II. Historya i rozwój owczarstwa. III Rozwinięcie ogólnych zasad hodowli na naukowych postawach w ścisłem zastósowaniu do praktyki. IV. Hodowla owiec: Parzenie: a) gromadne, b) klasowe, c) z ręki. — 2. Rozpłód, a) wybór baranów i matek rozpłodowych, b) obchodzenie się z baranami i matkami rozpłodowemi, c) kotelnia. V. Żywienie: 1. Ogólne podstawy żywienia: a) strawność i pożywność, b) składowe części środków karmowych, c) środki karmowe. 2. Utrzymanie jagniąt i roczniaków: a) w porze letniej, b) w porze zimowej. 3. Utrzymanie starszych owiec: a na pastwisku, b) w owczarni, c) na opas. VI. Wełna: 1. Anatomia i budowa włosa. 2. Własności włosa. 3. Stożkowanie. 4. Użytkowanie wełny: a) sukienniczej, b) czesankowej, c) półczesankowej, d) innych gatunków. 5. Strzyż owiec. 6. Mycie wełny. 7. Pakowanie wełny. 8. Sprzedaż wełny. VII. Owczarnia i owczarze. VIII. Choroby owiec i sposoby leczenia.

Całe dzieło wyjdzie w 6 dwumiesięcznych poszytach, opatrzone licznemi drzeworytami w tekscie.

Cena poszytu 1 rs. i na przesyłkę pocztową 10 kop. Przy zamówieniu dzieła opłaca się pierwszy i ostatni poszyt z góry, czyli razem rs. 2 kop. 20. Dla prenumeratorów „Gazety rolniczej“ i „Tygodnika rolniczego“, cena całego dzieła zniżona na rs. 5. Po ukończeniu dzieła cena znacznie podwyższoną zostanie. Pierwszy poszyt wyjdzie 15 września 1881 r. Na wydawnictwo to zwracamy uwagę i polecamy je poparciu publiczności, nadmieniając, że adres p. Sypniewskiego jest Warszawa, Marszałkowska ulica Nr. 30.

Przegląd polityczny.

W ubiegły czwartek odbył się wreszcie zapowiadany od tak dawna zjazd cesarza austryackiego z cesarzem niemieckim. — Faktowi temu nieprzypisywaliśmy od pierwszej chwili donioślejszego znaczenia politycznego i upatrywaliśmy w nim li tylko objaw trwających dalej stosunków przyjaznych, stosunków między oboma sąsiedniemi mocarstwami i ich dworami.

Z zapatrywaniem tem zgadza się cały wiadomy dotąd przebieg owego spotkania, o którem też dzienniki oprócz wiadomości o wzajemnej wymianie zwykłych w takich razach grzeczności, nic więcej nie mają do doniesienia. —

Wszystkie przepowiednie niektórych dzienników o uczestniczeniu w tym zjeździe ks. Bismarka z jednej i bar. Hajmerlego z drugiej strony — i wysnuwane ztąd kombinacye polityczne okazały się prostemi przypuszczeniami i niczem więcej.

Po zamierzonem jeszcze spotkaniu się cesarza Franciszka Józefa z królami: saskim i wirtemberskim, tudzież z W. ks. Badeńskim nad jeziorem konstancyjskiem, nastąpi podróż monarchy austryackiego do Vorarlbergu i Tyrolu, gdzie na przyjęcie jego nadzwyczajne czynione są przygotowania. — Odwiedziny monarsze tej górskiej prowincyi, słynnej z jej uczuć dynastycznych i stojącej dziś przez większość swych reprezentantów w obozie autonomicznym, nieprzypada do smaku centralistom niemieckim, przewidującym, że przebieg tej podróży, podobnie jak przeszłoroczna podróż cesarza do Galicyi, przyczyni się tylko do utrwalenia nienawistnego im gabinetu hr. Taaffego. —

Znaczącym w tej mierze symptomatem jest zamianowanie naczelnikiem krajowym Tyrolu Dr. Franciszka Rappa, członka sejmu tyrolskiego, należącego do stronnictwa konserwatywnego, popierającego gabinet obecny. —

W Niemczech rośnie zapał stronnictw w agitacyi wyborczej. Najgorętszy i niemal bezpośredni bierze w niej udział sam kanclerz ks. Bismark. Jako całkiem nowy środek agitacyi służą mu wrzekome listy bezimienne z pogróżkami, zapowiadającemi zgładzenie osoby kanclerza, które tenże niby w ostatnim czasie pocztą miał odbierać. Dzienniki opozycyjne zwłaszcza stronnictwa postępowego ogłaszają te listy jako fabrykaty przez samegoż kanclerza *ad usum* wyborów przysposobione.

Jedną tylko zmianę radykalną zauważyć można przy używaniu tego środka agitacyjnego, mianowicie tę, że kanclerz a z nim i Nord. allg. Ztg. nie rzucają na Polaków podejrzenia, jakoby oni należeli do fabrykacyi tych mniemanych listów, i byli głównymi motorami rzekomego spisku na życie kanclerza.

Równie gorąco jak w Niemczech wre jednocześnie ruch wyborczy w sąsiedniej Francyi, gdzie znowu osią agitacyi, jest osoba Gambetty. — Wprawdzie minister spraw wewnętrznych Constans rozesłał okólnik do prefektów zalecający im w obec nadchodzących wyborów do parlamentu najściślejszą neutralność. — Wiadomo jednak, jak tego rodzaju okólniki w tajnych instrukcyach bywają interpretowane, i że urzędnicy agitujący — byle ostrożnie i zręcznie w intencyi rządu i za kandydatami onemuż miłemi — nie narażają się nigdy na odpowiedzialność, ale owszem pewni są uznania i nagrody. To też owego okólnika nikt zapewne na seryo nie bierze i brać nie będzie. Większy atoli wpływ, niż prawdopodobna agitacya samegoż rządu i jego organów, może na przebieg i rezultat francuzkich wyborów wywrzeć stan rzeczy w Afryce. — Wyprawa Francuzów do Afryki przybrała wskutek rosnącego powstania plemion arabskich, takie rozmiary, o jakich na początku rozprawy francuzcy mężowie stanu nigdy nie myśleli.

Wedle ostatnich wiadomości, objawiać się ma pewne zniechęcenie, a nawet niezgoda

między powstańcami przez co wzmogłaby się nadzieja rychłego stłumienia powstańczych ruchów bez potrzeby zmobilizowania nowych korpusów. — Jednak podobne zapowiedzi rychłego końca kłopotów francuzkich, już kilkakrotnie nadchodziły z nadbrzeży afrykańskich i niesprawdziły się wszelako dotąd ani razu, są zatem tylko wyrazem gorących życzeń rzeczywistej podstawy. —

Tem nieszczęśliwy stan rzeczy w Afryce powstrzyma, też niby kula ołowiu polot krasomówczy Gambetty w czasie obecnej kampanii wyborczej mianowicie zaś w kierunku polityki zagranicznej, która jest dla Francuzów zawsze ważnym argumentem.

W mowie mianej dnia 5 b. m. w Tours dotknął Gambetta polityki zagranicznej tym jednym frazesem, iż Francya ma w polityce pełną niby swobodę. Resztę mowy, której treść znaną jest dotąd tylko z telegraficznego doniesienia, poświęcił Gambetta sprawom wewnętrznym. Oto osnowa tej depeszy, którą zawsze jako ważną i charakterystyczną podajemy: *Tours* 5 sierpnia: Gambetta odpowiadając na toast wzniesiony na bankiecie przez mera, mówi, że Francya uporządkowała w ostatnim lat dziesiątku swoje finanse, przywróciła pod chorągwią republikańską wielkość armii, twierdzi, że stronnictwo monarchiczne jest pokonane, i dodaje, że nadeszła dla Rzeczypospolitej chwila urzeczywistnienia oddawna przyobiecanej emancypacyi socyalnej, pełnej swobody w polityce i trwałego postępu. Oddaje gorące pochwały Grévemu, ubolewa nad nieprzyjęciem wyborów z list, co byłoby dozwoliło obszerniejszego zasięgania rady warstw demokratycznych. Rozbiera rozmaite reformy, które uważa za potrzebne, gani, że Senat nie zawotował nauki świeckiej, mieni się stronnikiem obu Izb, chce atoli, aby je ożywiała ta sama nadzieja. Chce zmodyfikować tryb wyborczy i atrybucye senatu, chce, aby pierwsi przez zgromadzenie narodowe wybrani senatorowie dożywotni poddani zostali powtórnemu wyborowi przez kongres; żąda rozwoju nauki i zupełnej wolności zgromadzeń; i streszcza w końcu swoje żądania w ten sposób: 1) stopniowa reforma konstytucyi co do Senatu; 2) utworzenie większości reprezentującej dokładnie Francyę; 3) odnowienie i poszanowienie władzy administracyjnej. — Francya załatwi wszystkie inne kwestye, gdyż jest demokratyczną, a jakikolwiek będzie rezultat, nikt nie pomyśli o stawianiu oporu. Jeżeli będzie jaki rozdział, to będzie znów współzawodnictwo w obowiązku, nie zaś współubieganie się o władzę.

Naród holenderski obchodził dnia 26 z. m. *trzechsetletnią rocznicę* swojej niepodległości. Walka o niepodległość rozpoczęła się była deklaracyą datowaną z dnia 26 lipca 1581, w której Niderlandczycy wypowiedzieli swoje posłuszeństwo Filipowi II, królowi hiszpańskiemu. — Wszystkie organa prasy holenderskiej zamanifestowały z okazyi tej uroczystości przekonanie, że naród li odwadze swojej i wytrwałości zawdzięcza niepodległość, wolność polityczną, rząd narodowy i wolność sumienia.

Nowa *transwaalska* republika, na kończynach Afryki, jest już ustaloną; wywalczyli ją sobie sami obywatele (ongi koloniści holenderscy) a dziś radzą już tylko w zgromadzeniu narodowem w Pretoryi nad ratyfikacyą konwencyi z Anglią, która zastrzegła sobie tylko pewne prawa zwierzchnicze.

W Danii po rozwiązaniu sejmu (folketingu) nowe wybory wzmocniły jeszcze opozycyę. Powstaje stąd interesująca sytuacya. Izbę poprzednią rozwiązano, ponieważ odmówiła gabinetowi budżetu. Nowa prawdopodobnie to samo uczyni i znowu będzie rozwiązaną, bo rząd nie może się zdecydować na zmianę ministeryalną.

Stojący w bliskich z rządem stosunkach „Berlingske Tidende“ pisze w tej mierze: „Należałoby ubolewać— gdyby lewica, opierając się na wyborach, dalej trwać miała na zajętem przy końcu poprzedniego sejmu stanowisku i przez dalszą politykę negatywną w obec wszelkich prób porozumienia ze strony drugiej izby udaremniła uchwalenie regularnego ostatecznego budżetu“. — „Dagblad“ zaś, również rządowiec, pisze: „Prawica i rząd zajmują toż samo jeszcze, co poprzednio, stanowisko a w agitujących się znowu kwestyach zastósowywania i tłumaczenia konstytucyi rozstrzygają ostatecznie nie wybory lecz inne momenta. Prawica stoi obecnie na tem samem stanowisku, jakie zajmowała po wyborach z 1876 r., lecz równie jak wtenczas może i dzisiaj podjąć walkę a doświadczenia, jakie zrobiono tymczasem we względzie wewnętrznego ustroju większości lewicy, będą dla prawicy walną podporą w obec nieprzyjemności, jakie może przyszłość kryje w łonie swojem“. Będzie to w każdym razie przypadek rzadki w państwach konstytucyjnych, aby ciało prawodawcze trzy razy zostało rozwiązane.

Jeżeli zaś cofniemy się kilka lat wstecz, to folketing duński był w ciągu ostatnich pięciu lat już cztery razy rozwiązany.

Rozmaitości.

August Biasion kupiec krakowski, którego firma utrzymuje od roku 1801 skład narzędzi optycznych, umarł nagle dnia 4 b. m.—Zmarły był obywatelem znanym z wielkiej uczciwości i wykształcenia. Liczne też grono znajomych i wielbicieli charakteru zmarłego odprowadziło jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku dnia 6 b. m.

P. Antoni Szczepański radca Sądu krajowego były naczelnik Sądu del. miejskiego w Krakowie, mianowany został radcą Sądu krajowego wyższego, — zaś c. k. adjunkci Sądu krajowego w Krakowie, pp. Kosterkiewicz i Turek mianowani zostali sędziami powiatowymi, pierwszy w Mielcu, drugi w Radłowie.

Prezydent miasta Dr. Weigel wyjechał dnia 6 b. m. do Żegiestowa na kilka dni.

Ognie sztuczne, które spalono we środę w ogrodzie strzeleckim, w połączeniu z koncertem muzyki wojskowej, sprowadziły bardzo nieliczną publiczność, tak, że koszta nie pokryły zapewne rozchodu. Pan Mądrzykowski ze wszech miar zasługuje na poparcie publiczności, gdyż urządzane przezeń ognie nie ustępują w niczem podobnym produkcyom za granicą. Ostatni numer programu „Igrzyska piekielne“ był bardzo udatny, wspaniałą była chwila, kiedy przy odgłosie rakiet, podobnym do salw karabinowych, dała się słyszeć pieśń narodowa: „Jeszcze Polska!“

(α) **Nowy program** produkcyj p. Holdena ściągnął do teatru zimowego liczną publiczność nie szczędzącą oklasków jego produkcyom.— Z nowych dekoracyj podobał się szczególnie pałac kryształowy w Kensington, uzmysłowiony w sposób nadzwyczaj łudzący. Oryginalnym był dziki taniec 4 Zulusów, uzbrojonych w tarcze i dzidy zwane asagajami, najzabawniejszy zaś był nocny epizod przedstawiający koncert kotów na dachach kamienic.

Radca ministeryalny Fellner, który przybył był do Krakowa w sprawie utworzenia nowego sądu kolegialnego w Wadowicach, wyjechał tam wczoraj w towarzystwie c. k. nadprokuratora p. Nalepy i radcy sądu wyższego p. Ciechanowskiego. We czwartek prezydent miasta, do którego delegat ministra najprzód się był zgłosił, dał obiad na cześć jego, zapraszając na takowy także powyższych urzędników sądowych. Jak słychać, otwarcie nowego sądu nastąpić ma dopiero z d. 1 maja 1882, o czem piszemy powyżej.

Sekcya geologiczna zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, zwiedziła dnia 26 z. m. także Mników, mianowicie jaskinie w uroczysku na Łopiankach. P. Gotfryd Ossowski, znany w szerszych kołach naukowych archeolog, który tam z polecenia Akademii umiejętności prowadzi roboty badawcze, objaśnił przybyłych o prowadzonych przez siebie robotach, wskazał porządek odkrytych warstw, zwracając szczególniej uwagę na miejsca, w których znajdowały się szczególniejsze przedmioty. Obfite wykopalisko tej jaskini, złożone jest z przeszło półtora tysiąca samych wyrobów kościanych, z kilku tysięcy okazów krzemiennych i kilkunastu wyrobów z kamienia szlifowanego, oraz z rogu jeleniego. Towarzystwo zwiedziło przy oświetleniu tylny korytarz tej jaskini zagłębiony wewnątrz skały na 47 metrów i przyozdobiony w wielu miejscach pięknemi stalaktytami wapienia naciekowego.

Gospodarka wojskowa. Z pewnego źródła dochodzi nas wiadomość, że c. k. wojsko w dniu 4 b. m. na polach między Śmierdzącą a Bielanami, rozpoczęło swoje ćwiczenia ostremi ładunkami.

Dziwić się należy, że na to uwagi nie zwrócono, iż w czasie, gdzie największy sprzęt z pól się uskutecznia, ćwiczenia, narażające gospodarzy na wielkie straty, się odbywają, a w państwie konstytucyjnem c. k. władze polityczne przeciw temu nie występują, dając rządzić wojskowości absolutnie.

(S) **Z Sandeckiego** 3 sierpnia. Niezaprzeczenie należy Sandeczyzna do najrozkoszniejszych okolic dawnej Polski. Uznano to już dawno, uznają dzisiaj wszyscy. To też co roku w lecie zdąża w nasze góry coraz więcej osób. Jedni do zakładów kąpielowych, inni dla zamieszkania na świeżem powietrzu, inni wreszcie dla zwiedzenia wspaniałej okolicy górskiej. — Gdy tak z miast spieszą w góry dla przyjemności, gdy niektórzy szukają jej nawet za granicami kraju, lud nasz szuka jej gdzie indziej, idzie do miejsc świętych: Kalwaryi, Leżajska, Częstochowy i innych. Robią mu z tego wyrzuty, a przecież lud pracuje rok cały, dla czegóż nie może jak inni choćby na dni kilka odetchnąć i pokrzepić się na duchu u miejsca świętego. Ciągnie tedy lud do miejsc świętych gromadnie o suchym kawałku chleba — z śpiewem bożym na ustach. Nasz okoliczny lud obrał sobie w tym roku inne jak zwykle miejsce pielgrzymki; zgromadził się bowiem w wielkiej liczbie w Sączu, gdzie odprawiały się za staraniem najprzewielebniejszego pasterza dyecezyi Tarnowskiej ośmiodniowe misye od 10 do 17 z. m., i gdzie też znakomici kaznodzieje miejscowi pod przewodnictwem W. O. Baczyńskiego głosili słowo boże. Rozkosz to była widzieć ten mnogi lud, zwłaszcza w czasie procesyi, odbytej przy współudziale władz autonomicznych na pięknym w cztery ołtarze przybranym rynku sandeckim.

Lud tutejszy jest bardzo moralny i religijny, co zawdzięczać należy duchowieństwu miejscowemu pod przewodnictwem czcigodnego kanonika i dziekana tutejszego ks. Gabryelskiego. Odprawione misye pokrzepią go na tej drodze, wpoją w młodsze pokolenie tę silną wiarę, jaka dotąd stanowi jedyny prawie związek między ludem a resztą warstw naszego społeczeństwa i jaką też gorliwie podtrzymywać należy a z czasem obudzi się i większe narodowe poczucie u ludu A wiara i narodowość to dźwignia, to treść naszego narodowego jestestwa.

W chwili tedy, gdy inni nadsyłają Wam sprawozdania z kąpiel i wycieczek, ja Wam je przesyłam z pielgrzymki ludu naszego.

Odsłonięcie pomnika Kraszewskiego w Krynicy nastąpiło dnia 1 sierpnia po południu.— Biust czcigodnego jubilata ustawiony jest w ślicznem miejscu w parku, w części nazwanej „zakątkiem J. I. Kraszewskiego“. Wśród wielkiego udziału publiczności i dźwięków muzyki zdjęto przy oklaskach zasłonę z biustu jubilata a szanowny nasz historyk Henryk Schmitt wstąpił na mownicę i przemówił, podnosząc w gorących słowach zasługi jubilata w walce na polu duchowem. Zwracając się do biustu jubilata, rzekł w końcu mowca: „Mnie niegodnemu przyszło w udziale dzisiaj uwieńczenie wieńcem wawrzynowym biustu czcigodnego jubilata. Wezwany do tego, wkładam więc ten wieniec na skroń męża, którego cnoty i zasługa oby były zachętą i podnietą dla teraźniejszego i przyszłego pokolenia polskiego do ciągłej i wytrwałej pracy dla dobra naszej ukochanej ojczyzny! Niechaj nam żyje jeszcze w długie lata nasz czcigodny jubilat ku chwale narodu polskiego!“

Wśród wielkiego słowami mowcy wywołanego zapału i dźwięków marszu Dąbrowskiego, o którego legionach jako pierwszych bojownikach o niepodległość narodową mowca wspominał, — uwieńczył mowca popiersie Kraszewskiego.

Cała uroczystość, acz skromna, była nader podniosła, bo uderzała w prawdziwe tętno narodowe, wzięli też w niej udział wszyscy rodacy z całej Polski w Krynicy bawiący a nawet obcy, którzy znają zasługi Kraszewskiego i wiedzą, jako go naród ceni.

Samobójstwo. Dnia 3 b. m. odebrał sobie życie w Tarnopolu telegrafista przy kolei Karola Ludwika, rzuciwszy się pod koła lokomotywy pędzącego pociągu. Krok ten był wynikiem rozpaczy wywołanej podobno złem położeniem materyalnem.

Pod Warszawą w Pruszkowie wybudowany ma być nowy szpital dla chorych, umysłowo cierpiących. W celu ostatecznego porozumienia się z psychiatrami warszawskimi co do obszerności i urządzenia tego szpitalu bawił w Warszawie delegowany przez ministeryum spraw wewnętrznych dr. Baliński, profesor psychiatryi w akademii medyczno-hirurgicznej w Petersburgu. Szpital ten wybudowany będzie na 400 chorych, 200 mężczyzn a 200 kobiet. Na 300 chorych ma być zakład zamknięty, a na 100 urządzony jako kolonia. Nowy zakład obejmować będzie i klinikę.

Luigi Ciurcia, rodem z Dubrownika, były biskup w Skodrze, a następnie arcybiskup i delegat apostolski dla Egiptu i Arabii, umarł na morzu wracając z Aleksandryi do Marsylii. Na drugi dzień po śmierci, pochowano zmarłego w morzu wedle zwyczaju przyjętego na okrętach. Zwłoki, ubrane w szaty biskupie, obciążone kulami żelaznemi, przywiązanemi do szyi i nóg i zaszyte w worze, spuszczono z zachowaniem wszelkich uroczystości w morze a modlitwa załogi i towarzyszów podróży ulatywała w przestwór niebieski w chwili, gdy ciało arcypasterza chrześciańskiego tonęło w morskiej otchłani. — *Mare sit ei leve!*

Milutki dziwolążek oglądano przez kilka dni w Louisenthal nad Saarą. Z pośród rozwiniętej zupełnie róży wyrosła druga, cokolwiek mniejsza, lecz także rozwinięta prawidłowo, a z tej wykwitł znowu pączek, zdrowy i pełny. Bliźniaczki trafiały się już i u nas, ale trojaczkami niezaopatrzyła jeszcze matka przyroda królowę naszych kwiatów.

Przykład naśladowania godny. W Londynie należy 3,000, zatem czwarta część, doróżkarzy do towarzystwa wstrzemięźliwości. Niechaj by to nasi panowie doróżkarze i niedoróżkarze wzięli pod rozwagę.

600,000 franków w gotówce i biżuteryach skradziono hrabinie Branickiej i Czackiej d. 26 z. m. w przejeździe koleją z Paryża do Kolonii. Tak znaczne sumy i kosztowności wiozły te panie ze sobą w walizach podróżnych, wynająwszy tak zwany wagon-lit przy pociągu kuryerskim. Do tej pory wykryto jedynie to, że kradzież popełnioną została już po opuszczeniu terytoryum francuzkiego.

Dynastya tebańska. Według *Voss. Ztg.* odkryto w Egipcie w pierwszym tygodniu z. m. trzydzieści sześć dobrze zachowanych sarkofagów, zawierających mumie, role papyrusowe, statuetki ozyrisowe w bardzo wielkiej ilości i t. d. prawie wszystkich króli i królowych starej dynastyi tebańskiej.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 5 sierpnia. Sejm krajowy galicyjski zwołany został patentem cesarskim z dnia 2 sierpnia na dzień 14 września, i potrwać ma podobno sześć tygodni.

Wiedeń 6 sierpnia. Wedle doniesienia dzienników, miał ambasador niemiecki ks. Reuss oświadczyć, że zjazd cesarzy w Gastein jest wiernem odbiciem ścisłych przyjaznych stosunków obydwóch monarchów, że pozbawiony jest wszelkiego celu politycznego. Również podróż cesarza do Mainau, Friedrichshafen, niema znaczenia politycznego, lecz jest rzeczą kurtuazyi, gdyż politykę niemiecką zakreśla sam cesarz niemiecki, gdyż tylko cesarz niemiecki jest reprezentantem Niemiec na zewnątrz.

Insbruck 5 sierpnia. Cesarz przejechał przez Kitzbuchl, Woergl, Kufetein wśród natłoku okrzyki wznoszącéj ludności, witany przez władzę, duchowieństwo, naczelników gmin, stowarzyszeń i korporacyj i młodzież szkolną.

Monachium 6 sierpnia. Cesarz austryacki przybył tutaj wczoraj o godzinie 6¾ popołudniu; stanął w pałacu księcia Leopolda, gdzie przenocował; na dworcu kolei oczekiwali Go ks. Leopold z ks. Gizelą: liczna publiczność witała Go z entuzyazmem. — Król i królowa sascy przybyli także.

Wiedeń 6 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski z dnia 26 b. m. zwołujący sejm w Dalmacyi na 22 b. m., w Istryi, Gorycyi i Gradisku na 23 b. m., w Tyrolu na 28 b. m., w Galicyi i Styryi na 14 września, zaś inne sejmy na 24 września.

Gastein 6 sierpnia. Dziś o godzinie 9téj odjechał cesarz Wilhelm, żegnany przez radę gminną, urzędników, i liczną publiczność. Cesarz podziękował burmistrzowi za czujność, i oświadczył, że spodziewa się na przyszły rok znowu przybyć. Publiczność objawiła radość, a muzyka kąpielowa zaintonowała pruski hymn narodowy.

Paryż 6 sierpnia. W Tunisie wszędzie spokój. Wiele dzienników potępia ideę Gambetty, co do częściowej rewizyi ustawy, dotyczącej organizacyi senatu.

Londyn 6 sierpnia. Władze Unii amerykańskiej zajęły się gorliwie wykryciem i ujęciem twórców piekielnych machin. — Izba lordów przyjęła mimo opozycyi rządu 157 przeciw 110 głosami wniosek Salisburego w sprawie billu agraryjnego irlandzkiego, wedle którego nie może być zredukowany czynsz dzierżawny, jaki zapłacił, dzierżawca przy objęciu dzierżawy.

Rzym 6 sierpnia. Dziennik „Frusta“ ogłasza dosłowną treść tej części ostatniej allokucyi papiezkiej, która odnosiła się do przeniesienia zwłok Piusa IX. Papież wyjaśnia, że przyspieszył zwołanie konsystorza, aby mógł mieć tę allokucyę, potwierdza wysłanie not do państw europejskich przez kardynała Jacobiniego, opisuje zajścia podczas przeniesienia zwłok Piusa IX, potępia postępowanie zaczepiających, które było gorsze, niż barbarzyńców i oświadcza, że musi zostawać jako więzień w Watykanie, jednakże postanowił burzom, których się spodziewa, stawić czoło.

Petersburg 6 sierpnia. Na stacyi Birsola znaleziono skrzynkę, nadaną na pociąg, która zawierała zwłoki nieznanej osoby; śledztwo i energiczne poszukiwanie zarządzono.

Bukareszt 6 sierpnia. Rosetti rozwiązał w Jassach radę gminną, z powodu nieprzyjęcia do gminy żydów, prawnie naturalizowanych.

Kursa telegraficzne z dnia 6 Sierpnia 1881.

Wiedeń, 2 godz. 10 m. pop.

Renta papierowa 78.05. Renta srebrna 78·85. Renta złota 94·85. 6% Renta złoła węgierska —·— Losy z r. 1360 132·25. Akcye banku narodowego 833·—. Akcye kredyt. 368·20. Londyn 117·55. Srebro —·—. Napoleonu 9·32 Lombardy —·—. Losy z roku 1864 —·—. Akcye kolei Karola Ludw. —·—. Akcye. Lwow. Czerniow. —·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. —·— Akcye Angło-Banku —·— Oblig. indem. galicyjskie —·—. Losy prem. węgierskie —·— Akcye kolei Kosz. Bogum. —·— Akc. kol. półn. zachod. austr. —·— 6% Listy zast. hipoteczne —·—. Marki 57.35. Ruble 124·00. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 103·00. Nowa renta papierowa —·—

Usposobienie giełdy: spokojne

TEATR LETNI.

Repertoar.

Niedzielę 7go sierpnia: Mieszczanin spanoszony, komedya w 5 aktach Moliera, tłumaczenie J. Kliszewskiego po raz drugi.

Wtorek 9go sierpnia: Sąsiedzi komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

BRASSICON

środek na ból głowy

przygotowany przez Władysława Russyana, niejednokrotnie zastosowany w lekarskiej praktyce, okazał się w zupełności odpowiadającym swemu celowi, szczególniej **nerwowych cierpieniach głowy.**

Podpisano

Inspektor lekarski *Dr. Kwaśniewski.*
Radca Stanu *Dr. Fabure.*
Dr. Zagórski.

Zaświadczenie to, jako jedno z wielu przytaczamy dla dowodu, o ile

BRASSICON, PŁYN OD BÓLU GŁOWY

przewyższył w skuteczności wszelkie inne dotąd w kraju i za granicą znane specyalia. — Całą jego zaletą jest to, że:

1) w parę sekund usuwa zupełnie zwyczajny ból głowy, a najdalej w dwóch minutach leczy migreniczne cierpienia

2) jako środek zewnętrzny nie potrzebuje być wprowadzanym do organizmu.

3) jako lotny, nie pozostawia najmniejszych śladów bytności swojej w organizmie. —

Liczne świadectwa pp. Doktorów, a także zezwolenie Władzy Lekarskiej na wprowadzenie tegoż środka w użycie, świadczyć mogą o prawdziwości wyż wymienionych zalet i skutków Brassiconu, jako pierwszego w kraju specyfiku przygotowanego przez aptekarza *Wł. Russyana.* — Każdy flakon Brassiconu opatrzony jest stosowną broszurą i pięciokolorową etykietą z trójkolorowym podpisem wynalazcy.

Laboratorium Wł. Russyana w Warszawie ul. Bracka Nr. 2.

SKŁADY BRASSICONU w Krakowie w aptece pod zł. Tygrysem F. Gralewskiego — Pod zł. Słoniem E. Stockmara — Pod zł. Koroną A. Trauczyńskiego w Rynku głównym. — Cena flakonu 1 złr. 230

KSAW. SADOWSKI. *tapicer z Warszawy.*

MAGAZYN WYROBÓW TAPICERSKICH
KSAW. SADOWSKIEGO

w Krakowie ul. Floryańska l. 334

zaopatrzony jest w **meble** najnowszego kształtu, wykonane podług najnowszych paryzkich wzorów oraz **znaczny wybór materaców włosianych i sprężynowych.**

Przyjmuje także wszelkie roboty na prowincyę, przerabianie mebli, wyklejanie pokoi, dekorowanie salonów wogóle wszystkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, **po cenach nader przystępnych, ręcząc za spieszne, gustowne i ścisłe co do zlecenia wykonanie.** 243 2-6

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. BEYER i SPÓŁKA

Sukiennice Nro 13 — 14 w *Krakowie* poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80, 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa c. 90, 1·20, 1·40, 1·70, do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

$^1/_2$ **tuzina** angiels. batyst. chustek do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach c. 60, zł. 1, 1·20 do 3.

1 **sztuka** (37 łok. albo $23^1/_3$ metr.) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łk. albo $23^1/_3$ m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szląskiego płótna złr. 10, 11·50, 12, 12·50 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) $^5/_4$ holend. **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 m.) $^9/_8$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12 złr.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od c. 25 do 50 c. za metr.

Serwety różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ $^{16}/_4$ jak najtaniej, od 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od zł. 3·50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie!

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi welarkami złr. 1.80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftow. ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr. lepsze zł. 1.50 z wstawkami haftow. od złr. 3.25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75, i 1·90.

Haftow. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule mezkie.

Z najlepszego ang. szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mezkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płót. od 1·60—2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mezkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokiem szacunkiem

Filia: **M. Beyer & Spółka**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13—14.**

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 216 4—5.

UNIVERSUM

otwarte zostało dnia 31 lipca b. r.

NA PLACU POD ZAMKIEM,

w którem są do widzenia

Figury woskowe i mechaniczne.

Szczególnie jako nowość poleca się

Fonograf Edissona

czyli **maszynę mówiącą.**

Bliższe szczegóły doniosą plakaty.

Wstęp: I miejsce 40 ct., II miejsce 20 ct. Dzieci płacą połowę. 240 2-6.

ZAKŁAD LITOGRAFICZNY
A. PRUSZYŃSKIEGO

w Krakowie przy ul. Floryańskiej,

„istniejący od r. 1873,“

wykonuje wszelkie roboty należące do zakresu sztuki litograficznej, po najumiarkowańszych cenach. 209 11-12

Agentów do zabezpieczenia na życie poszukuje się na Kraków i na całą Galicyę. Agent generalny Lewandowski, ul. Floryańska 339. 239 2-2.

Mąkę kościaną
parowaną 215 5–24

w najlepszym gatunku, z zaręczeniem $3^1/_2$ do 4% azotu i 21 do 23% kwasu fosforowego, odznaczoną na wystawie Warszawskiej 1874 r. **dyplomem uznania,** — nabyć można **po cenie zniżonej** albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

O wczesne zamówienia uprasza się.

Fabryka parowa mąki kościanej i spodium

B. Schönberg & Fränkel

przy ulicy Mostowej Nr. 354.

Apteka pod „Gwiazdą“

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie przy ul. Floryańskiej.

Otrzymałem świeże

WODY MINERALNE

tak krajowe jakoteż zagraniczne i sprzedaję takowe skrzyniami jakoteż pojedynczo. 218 2-?

PAIN-EXPELLER „z kotwicą“ jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Kto w wątpliwości się znajduje, którego z zachwalanych po gazetach leków ma użyć, i czy ma go użyć, temu radzimy sprowadzić sobie z c. k. Uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — **k.k. Universitäts-Buchhandlung Wien I., Stefansplatz 6** — broszurkę „Wyciąg bezpłatny“ znaną także pod tytułem **„Przyjaciel chorych“,** w niej bowiem omówione są fachowo i gruntownie niezawodne i przez lekarzy zalecane środki lecznicze, co daje choremu możność spokojnego zastanowienia się nad niemi i wybrania dla siebie najodpowiedniejszych. Powinien przeto każdy chory broszurki tej z powyższej księgarni przez prostą kartę korespondencyjną zażądać, a otrzyma ją bezpłatnie i franco i nie potrzebuje żadnych innych kosztów przy tem ponosić.

„MARS“

FABRYKA CHEMICZNA

w Krakowie przy ulicy Brackiej Nr. 159,

poleca Szanownej P. T. Publiczności, najlepszy, najtańszy i najpraktyczniejszy, a dotychczas niezrównany środek **do prania bielizny** sposobem zupełnie pojedynczym, t. j. przez namoczenie **w zimnej wodzie**; środkiem tym jest:

ŁUGOLINA

(rodzaj ługu w stanie mączki)

służy również do mycia i szurowania.

Ługolina uzyskała najpowszechniejsze uznanie i odszczególnienie na wystawie paryzkiej, zastępuje i przewyższa bez porównania mydło, sodę i wszelkie inne dotąd używane artykuły, albowiem:

1). Oszczędza znacznie bieliznę, która przez tarcie w balii w zbyt krótkim czasie zniszczeniu ulega, oszczędza pracę i czas. —

2). Oszczędza połowę wydatków, jakie przy obecnym sposobie prania ponoszone bywają. —

3) Nadaje bieliznie kolor właściwie biały, a zarazem miękkość i delikatność. — Ługolina oddziaływa na włóknik podobnie jak blich słoneczny, t. j. ozonizując, wybiela. —

4). Niszczy wszelkie zarodki epidemiczne i miazmata szkodliwe zdrowiu, które bieliznie z osób chorych się udzielają, i z tego powodu w pralniach, gdzie najrozmaitszą bieliznę przyjmują, Ługolinę szczególnie polecić należy. —

5). Ługolina zapobiega tworzeniu się wilgoci w kuchni i pokojach, która zwykle się wytwarza przez nagromadzenie zbytniej ilości pary, przy grzaniu wody, gotowaniu bielizny, jakoteż i podczas samego prania.

SPOSÓB UŻYCIA:

Pół kilograma, czyli jeden funt Ługoliny rozpuszcza się 3ch lub 4ch litrach wody ciepłej, następnie roztwór tak uzyskany zlewa, lub wraz z pozostałym białym osadem wlewa do 5ciu lub 6ciu konewek (50—60 litrów), rozmiesza i wkłada bieliznę, którą według potrzeby czas dłuższy lub krótszy się pozostawia. —

Najdogodniej namoczyć bieliznę na noc, która następnego dnia lekko tylko się zapiera. — W razie, gdy bielizna jest bardzo brudną, wtedy używa się nieco więcej Ługoliny, przy czyściejszej stósunkowo mniej. —

Ługolina do prania, znachodzi się w dwóch gatunkach, a mianowicie:

Nr. 1, dla zwykłej i delikatnej bielizny w paczkach wraz z opisem sposobu użycia, — 25 cnt. za pakiet.
Nr. 2, do prania zwykłej i grubszej bielizny, sprzedaje się na wagę, funt, czyli ½ kilograma, po 12 cnt.
Nr. 3 zaś, do mycia i szurowania podłogi, naczyń Kuchennych, przyrządów drewnianych i t. p. również na wagę, po cenie 9 cnt. za ½ kilograma.

Przy większym odbiorze odpowiedni rabat. 236 2—?

NB. Podłoga, naczynia drewniane i t. p., szurowane lub myte Ługolina, otrzymują najpiękniejszy naturalny kolor drzewa, i wyglądają jakby były zupełnie nowe.

AGENCYA I SKŁAD

wszelkich artykułów

budowlanych

Kraków, ulica Krowoderska Nr. 167

poleca wszelkie wyroby cementowe, a mianowicie:

Nagrobki cementowe

najpiękniejszych kształtów, począwszy od 3 złr. za sztukę. (Nagrobek 1 metr wysoki, z krzyżem żelaznym 1 metr wysokim, z tabliczką 10 złr.), dalej:

Płyty cementowe, schody i progi, kwadry, kamienie pod rynny, rury, słupy drogowe kilometrowe, żłoby, kanały, mosty, przepusty i t. d.

i wszelkie wyroby, w zakres betonu i cementowania wchodzące. 245 1-3

Ceny według umowy, jednak zawsze tańsze o połowę, jak z kamienia.

Cement po 4·75 za 175, ręcząc za wagę.

Towar lepszy i tańszy jak
u IZRAELITÓW.

W. RÓŻYCKI

DAWNIEJ

R. Wakarecy, następca.

Magazyn Strojów damskich konfekcyi, Koronek, Haftów i Firanek.

Kraków, „Pałac Spiski Rynek 28. Zaopatrzony w wszelkie nowości — poleca się łaskawym względom tak przejeżdżającej jako i miejscowej Sz. Publiczności. Ceny zniżone. 225 5—?

„The Howe“ Bicycle

Welocypedy



Welocypedy Howego są najwięcej eleganckie, robione z najlepszej stali obciągnięte gumą, zaopatrzone w hamulce oraz wszelkie w tym rodzaju ulepszenia, które każdy welocyped posiadać powinien, aby celowi swemu zupełnie odpowiadał. „Howe“ Bicycle, wskutek swej praktycznej budowy biegnie ciągle po każdej drodze sam, gdy ma raz nadany ruch, z wielką chyżością. Do jazdy po górach pedały zmieniają się tak, że siła podnoszenia podwaja się i bez natężenia wjeżdża się na większe wysokości. Do nabycia

u Wilhelma Fenza

w rynku Głównym w Krakowie

212 2?

---

238 **ISR. ROSENTHAL**

przeniósł swój **Handel win** do domu Nr. 166 róg ulicy Franciszkańskiej i Brackiej. 3-6

CUKIERNIA
P. Maurizio d. Redolfi

w Krakowie — Rynek 32.

wykonuje wszelkie zamówienia na prowincyą odwrotnie

220 6—6

ZMIANA LOKALU.

MAGAZYN *pod firmą*

ALFRED BIASION W KRAKOWIE

optyk c. k. kliniki Okulist. Uniw. Jagiel.
istniejący od roku 1801.

Zaopatrzony w najświeższe i najgustowniejsze towary z brązu, skóry, drzewa oraz perfumeryi

przeniesionym został
do domu Nr. 8. Rynek główny
przy wejściu w ulicę Grodzką.

3-6 230

OGŁOSZENIE.

Dwie łączne z sobą kamienice! tuż przy Skałce! dwupiętrowa i piętrowa! z kamieniczką, domkiem i z ogródkiem w podwórzu (składające się razem z 51 ubikacyj), które przed rokiem korzystnie, w stosunku do dochodów, na Zakład humanitarny zakupione zostały i Wieleb. Boromeuszkom przyrzeczone już były, są teraz do sprzedania, z żalem niedojścia tu tej fundacyi, a przeto i konieczności przeniesienia jej gdzieindziej; z powodu arbitralnego niedopuszczenia tu tych przezacnych Sióstr Śgo Boromeusza, a przeto zaprzeczenie faktyczne uniwersalnemu prawu fundatora do zwierzenia swojej fundacyi tym, których się do niej wybrać podobało!

Szczegółowe objaśnienia zasięgnąć można u Hr. Czarneckiego, ul. Kopernika, lub u Wgo notaryusza Muczkowskiego. 244 1-3.